Nr. 166. Lwów. — Sobota dnia 23 lipca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty: We Lwowie — Na prowincji

Nadesłane w cenie 30 ct. od wiersza.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Apolinarego. Jutro: B. 8. po Św. Krystyny.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 29·0 Zachód „ 7 „ 39·0 | Długość dnia g. 15 m. 10·0 Ubyło dnia 2·0 m.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1–3, Moritz Stern, Wollzeile 22, Alois Herndl, Schulerstrasse 11, Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Przegląd polityczny.

Wiedeński korespondent *Times'a* podczas powrotu swego z Tyrnowy przez Belgrad otrzymał od króla Milana półtoragodzinną audjencję. Ze sprawozdania jakie przesłał swojemu dziennikowi przytaczamy ciekawsze ustępy.

„Król, wspomniawszy o dobrem przyjęciu, jakiego doznał w Wiedniu, począł omawiać sytuację w Serbji i Bułgarji [illegible] zasługujący na uwagę. Przedewszystkiem wyraził nadzieję, że kwasy i niechęci, jakie wywołało w Serbji wstąpienie Risticza do steru rządu, muszą się usunąć i zaspokoić. — „Gabinet Garaszanina po [illegible] działalności — rzekł król — okazał się niezdolnym do usunięcia finansowego przesilenia; radykaliści nie byli [illegible] do złożenia jednolitego ministerstwa; wszelkie usiłowania celem utworzenia gabinetu z ludzi stojących poza stronnictwami nie doprowadziły także do rezultatu; nie pozostał w tem położeniu jeden tylko Risticz. Zawezwałem go tedy, a jemu udało się złożyć ministerstwo koalicyjne, złożone z liberałów i radykałów. Wątpię jednak, czy ta koalicja przetrwa już najbliższą próbę ogniową, t. j. czy się ostoi w przyszłych wyborach do Skupczyny, tymczasowo jednak nic nie zmieni w polityce zewnętrznej Serbji, a [illegible]. Wprawdzie za Garaszanina atakowano mocno za jego skłanianie się ku Austrji — atoli nie ma obecnie żadnego powodu, ażeby Risticz wykonał nagłą zmianę frontu — ku Rosji. Risticz okazał *sua* [illegible] wielkie umiarkowanie, wiedząc, że lud również nienawidzi niewolniczą zależność od Rosji, jak i od Austrji. Serbja nie szuka wogóle obcych bogów—ani panów."

W tym punkcie—opowiada sprawozdawca—[illegible] i tak mówił dalej w tonie melancholijnym:

„Warunki, wśród których istnieją małe państwa na wschodzie Europy są nie do utrzymania. Nie możemy ani na krok pójść dalej, nie narażając się [illegible] mocarstwom mo[illegible] niepodobna [illegible] jeśli złączymy się z jednem, tem samem obrazimy drugie mocarstwo."

Król mówił następnie o smutnym losie małych władzców na półwyspie bałkańskim; o serbskich władzcach Miłoszu i Karageorgiewiczu, których detronizowano i o Michale, którego zamordowano, [illegible] w Czarnogórze, [illegible] z tronu greckiego Ottona, o detronizacji księcia Kuzy w Rumunji — wreszcie o Battenbergu. „Co do mnie — rzekł na ostatku — jestem już dziewiętnaście lat na tronie, [illegible] jeszcze [illegible] przyszłość czekają koleje."

O domowych stosunkach swoich mówił król z wielką otwartością. Cały świat wie o nich; a służyć one mogą tylko do wyjaśnienia trudnego położenia, [illegible] się, że [illegible] własnym pałacu zasnuto intrygi, ażeby pokrzyżować plany polityki zewnętrznej — [illegible]. Na uwagę korespondenta, że [illegible] między królem a jego małżonką łatwo [illegible], król nie odpowiedział [illegible].

O kwestji bułgarskiej wypowiedział król Milan się w ten sposób, że nie wierzy, ażeby mocarstwa zatwierdziły wybór Koburga; tak samo nie wierzy w to, aby [illegible] Bułgarji. Król Milan jest atoli z drugiej strony przekonany, że jeśli Bułgarja [illegible] popadnie w anarchję kompletną.

[illegible] korespondent wspomniał w końcu o projekcie przedawnionym już — połączenia Bułgarji z Serbją unją personalną i o ofiarowaniu Milanowi tronu bułgarskiego. Król Milan odpowiedział, że popierałby zawsze ideę utworzenia federacji bałkańskiej; związek taki dawałby zawsze większą gwarancję pokoju, aniżeli istnienie rozdrobnionych państewek. Gdyby go w Tyrnowie Sobranje było wybrało, przyjąłby wybór — i wtedy starałby się o ścisłe przymierze z Turcją, gdyż unja bałkańska istnieć może tylko pod egidą Turcji.

Taka miała być spowiedź króla Milana przed korespondentem londyńskiego pisma. Nie wchodzimy w to, czy słowa, których korespondent w sprawozdaniu swem dobrał, oddają rzecz dokładnie, czy może ją nieco za pessymistycznie koloryzują, bo przecież z całego interwiev'u wynika ostatecznie, że król gotów byłby do złożenia korony, jeśliby nadal pozostać miały tak przykre stosunki. Można przypuścić, że po tem wszystkiem, co zaszło od bitwy pod Śliwnicą, przed kulisami i poza niemi, w stolicy serbskiej, król mógł być roznerwowany i mówić tak, jak podaje korespondent *Times'a*.

Król Milan starał się zapewnić, że polityka zewnętrzna w ogóle, a w szczególności w stosunku do Austrji nie ulegnie żadnej zmianie skutkiem objęcia rządów przez Risticza. Zapewnienie to wygląda bardzo dziwnie i daje trochę do myślenia.

Przedewszystkiem nam się zdaje że takie zapewnienie było wcale niepotrzebnem. Przed kongresem berlińskim być może, iż stanowisko Serbii względem Austrji mogło zależeć od tego, jakiej barwy ministerstwo było u steru. — Kongres berliński określił jednak jak najdokładniej warunki stosunku młodego państwa do monarchji austro-węgierskiej i to w taki sposób że stosunek ten nie może być nieprzyjaźnym, jeśli warunki traktatu mają być dotrzymane. Skoro tedy król z takiem zapewnieniem się wyrwał, to widać mimowoli zdradził się z tem, że sam Risticzowi nie dowierza i sam nie wierzy w to, co mówi o jego umiarkowaniu. Risticz i jego stronnictwo, prowadzące politykę *quand même* rosyjską znani są nam aż nazbyt dobrze z tej strony, że dopóty będą udawać niby to bezstronność i umiarkowanie, dopóki nie umocnią swego stanowiska, a raz w niem poczuwszy się silnymi, dadzą folgę swojej naturze, która ich jak wilków pociągnie do rosyjskiego lasu.

Król, sam snać pełen obaw, usiłuje nawet siebie łudzić, bo powiada dalej: eh! kto wie czy Risticz ostanie się już przy najbliższych wyborach do skupczyny! Powiedzenie to maluje rzecz tak, jakoby król już zaryzykował wszystko i na los szczęścia wdał się z Risticzem w grę, w której ślepy przypadek rozstrzygnąć może.

Jak zgrany do szczętu desperat stawia w ostatku na kartę co ma najdroższego, klejnoty familijne, tak król Milan — jeden z dzisiejszych politycznych desperatów na Bałkanie — zahazardował koronę i czeka obecnie czyja karta wyjdzie przy najbliższych wyborach... Znający bowiem stosunki serbskie wiedzą doskonale, że tacy pp. Risticz, Miłojkowicz et consortes o niczem więcej nie marzą, jak o stworzeniu rejencji, urządzeniu stosunków tak samo jak są one dzisiaj w Bułgarji, ażeby naturalnie otworzyć komuś wolniejsze pole do dopięcia celów swej wszechsławiańskiej polityki.

Z tych wszystkich refleksyj wynika, że położenie Milana nie jest wcale do pozazdroszczenia, zwłaszcza dodawszy, że partja Risticza ma tak silnego sprzymierzeńca jak królowa Natalja.

Nie możemy wiedzieć jakie poza kulisami oficjalnego dobrego przyjęcia w Wiedniu otworzono królowi Milanowi perspektywy i na co z pewnością liczyć on może.

To pewna, że Austrja, jak zawsze dotychczas, w pierwszej linji będzie się trzymała dosłownego brzmienia traktatu berlińskiego — i w tym duchu mamy już dzisiaj enuncjacje dobrze poinformowanych dzienników, które oświadczają, że ona nie dba wcale oto, jaki minister jest u steru w Serbji, byle ten minister nie naruszył traktatu, i że Austro-Węgry stanąwszy raz na stanowisku nie interwenjowania w zajściach wewnętrznych serbskich, pozostawiają królowi wprowadzenie ładu wewnątrz swego państwa.

Wyobrażamy sobie, że oświadczenie tego rodzaju nie mogło bardzo orzeźwiająco wpłynąć na znękanego króla i tem tłómaczylibyśmy sobie tę melancholję, bijącą z jego spowiedzi przed korespondentem *Times'a*. Bezwarunkowo położenie króla Milana jest nader trudne, ale jeżeli kto zawinił, to z pewnością on sam, nieopatrznością i brakiem siły w obec intryg partji rosyjskiej. To bowiem pewna, że gdyby Risticz i jego godni wspólnicy doszli do szczytu swych marzeń, to wtedy musiałaby Austrja zaprotestować przeciwko zaprowadzeniu w Serbji stanu rzeczy, któryby mógł zagrozić południowym słowiańskim prowincjom monarchji.

Pogłoska o zamiarze ograniczenia lombardu papierów rosyjskich w niemieckim Banku państwowym zaczyna się sprawdzać. Na razie wprawdzie nie wydał jeszcze Bank stanowczego postanowienia w tej mierze, wszelako poleciła Dyrekcja Banku zrobić wykazy papierów które zostały zlombardowane w Banku. Celem tej roboty nie może być przecież nic innego jak przedewszystkiem zorjentowanie się we właściwem stanie rzeczy, aby następnie uczynić co się okaże potrzebnem. Stan lombardowy banku państwowego, w papierach jest w ogólności nie bardzo wielki, bo wynosi zaledwie 47·2 miljonów marek; z tego przypada najwyżej 11 do 12 miljon. na walory rosyjskie, a że Bank państwowy nie daje na zastaw papierów zagranicznych nigdy więcej nad 50% ceny giełdowej — przeto przy dzisiejszym stanie rzeczy papiery owe reprezentują zawsze jeszcze wartość o 30—40% wyższą, od kwoty na nie pożyczonej. Jaka jest przyczyna tego kroku dyrektorjatu bankowego — niewiadomo. Wchodzą tu w grę motywa polityczne, to prawda, atoli zdaje się, że w obec hałasów prasy zbyt mocno publiczność zabrała się do lombardów swoich walorów rosyjskich i to spowodowało bezpośrednio zarząd banku do bliższego zbadania swej kasy w wspomnianym kierunku.

Zanotować jednak wypada, że giełda berlińska zaczyna się zwolna emancypować z pod walorów rosyjskich.

Utrzymuje się tam pogłoska, że niebawem nastąpi zwrot w polityce Rosji względem Niemiec i że nawet car wystosuje pismo własnoręczne do cara Wilhelma, celem naprawy wzajemnych stosunków. Mówią nawet o *entrevue* obu monarchów.

Zanim ono jednak nastąpi, półurzędowa prasa niemiecka wali dalej taranem silnych argumentów w rosyjski kredyt. Szczególnie namiętny artykuł zamieszcza *Kreuzzeitung*. Mówi ona tam między innemi: „Rosja doszła już tak daleko, że jeżeli zagranica odmówi jej pomocy finansowej, będzie zmuszona chwycić się rozpaczliwych środków, aby przynajmniej ochronić się przed ruiną. Francja zmuszona była ulokować swoje pożyczki państwowe wśród swoich obywateli i tym sposobem swą zdolność finansową tak osłabiła, że nie ma siły do objęcia roli, którą jej Rosja chciała wcisnąć w ręce... Anglja podpisałaby na siebie samą wyrok śmierci, gdyby chciała najgorszej swojej współzawodniczce udzielić nowego kredytu. Zostają tedy Niemcy, a Niemcy stały najdłużej i najwierniej przy Rosji. Owóż przyjaźń ta niemiecka większy przyniosła pożytek Rosji, niż Niemcom; za niemieckie pieniądze otrzymała Rosja wewnętrzny ustrój państwa w całości, budowała koleje, uzbrajała armje, ekwipowała floty. Mimo to polityka sławianofilów wytrąciła cara z tej przyjaźni i podsunęła mu plamy i ukazy, która niebezpieczeństwo starcia wojennego bardzo przybliżyły". Z tego wnosi *Kreuzzeitung*, że już czas największy, aby odpowiadać Rosji pięknem za nadobne.

Rosja będzie się ratowała jak będzie mogła. Pierwszym jej ratunkiem będzie prawdopodobnie rozszerzenie obowiązku podatkowego na wszystkie papiery i trzeba być przygotowanym, że stanie się to, co już niektóre pisma petersburskie zapowiadały, t. j., że pożyczki złote skonwertowane zostaną na papierowe. Rosja wie o tem, że Niemcy chcą nietylko zabezpieczyć swych obywateli przed skutkami rosyjskiego bankructwa państwowego, lecz także zamknąć całkowicie wszystkie swe rynki pieniężne dla Rosji i tym sposobem ubezwładnić główną sprawczynię wszelkich niepokojów w Europie, przynajmniej na czas jednego pokolenia. Wykluczenie Rosji z niemieckich targów pieniężnych zaszkodzi międzynarodowemu stanowisku giełdy berlińskiej, wszelako tę przykrość można znieść dla korzyści, jakie daje owe wykluczenie. Wprawdzie zaczynają się dawać słyszeć głosy w otoczeniu cara, że koniecznem jest wejść napowrót w stosunki przyjaźne z Niemcami, ale Rosja żąda zbyt wielkiego ustępstwa za przywrócenie stosunków przyjaźnych, — chce mianowicie zupełnej swobody działania na europejskim Wschodzie. Żądanie to niemożliwe. Polityka Niemiec zdąża do pokoju i bezpieczeństwa i dlatego na nic nie może pozwolić, co zagraża im lub z nimi zaprzyjaźnionemu mocarstwu. „Co do nas — kończy *Kreuzzeitung* — to jesteśmy przygotowani na to, że nie zaraz powrócą przyjaźne stosunki z Rosją. Bezporównania prawdopodobniejszem wydaje się nam, że owo państwo wejdzie w fazę, którą w dziejach ludzkości można było zawsze poznać jako tę, w której się podnosiła karząca ręka Boga".

W niektórych dziennikach pojawiła się pogłoska, że podróż lorda Rotszylda do Berlina nie ma na celu ratowania Rosji przeciw atakom półurzędowej prasy, ale że była przedsięwzięta w celu omówienia warunków wspólnej akcji angielsko-niemieckiej przeciw finansom rosyjskim. — Gdyby to było prawdą, byłby to wypadek donośnego znaczenia.

Organa socjalistów niemieckich przypominają teraz że 8 lutego 1886 wystąpił był poseł Liebknecht bardzo ostro przeciw kredytowi rosyjskiemu. Użalał się on na pomoc finansową jakiej udzielają Niemcy Rosji, tej przedstawicielce barbarzyństwa; wyjaśniał nietrwałość jej gospodarki finansowej i występował przeciw ówczesnej pożyczce rosyjskiej, która przyszła do skutku pod opieką rządu niemieckiego.

Wskazywał on także ekonomiczną wojnę Rosji przeciw Niemcom i przestrzegał przed zalewem targów niemieckich jej walorami. I co najciekawsze, to to, że przeciw Liebknechtowi wówczas powstał jeden tylko baron Kardorff, którego polityczne, a szczególnie ekonomiczne zapatrywania znajdują w *Post* swój wyraz. Odmawiał on Liebknechtowi zdolności wydawania sądu o finansach rosyjskich, oświadczył, że o finanse rosyjskie się nie obawia i że pan Liebknecht swojemi mowami idzie tylko na rękę nihilistom. Kontrast to z obecnemi artykułami *Post* nieco za drastyczny.

France podaje bardzo zajmujące szczegóły o stosunku generała Boulangera do niektórych członków stronnictw republikańskich i monarchistycznych.

Wspomniane pismo przytacza opowiadanie, jakoby wprost od Boulangera pochodzące, a trudno rzeczywiście przypuścić, aby artykuł ten ogłosiła *France* bez wiedzy generała.

Czytając w *Journal Officiel* sprawozdanie z poniedziałkowego posiedzenia Izby, na którem, jak wiadomo — mówiono o Boulangerze w sposób niemal lekceważący, miał on wpaść w oburzenie.

— To nie do uwierzenia — rzekł, zwracając się do pewnego przyjaciela. — Clémenceau na mnie napada, a nikt mnie nie bierze w obronę. To podłość, to tchórzostwo! Clémenceau jest moim kolegą szkolnym i przyjacielem z lat dziecinnych. Jeszcze na trzy dni przed moim odjazdem zapewniał mnie o przyjaźni i wymienialiśmy między sobą szyfry, aby módz bez obawy korespondować. Cóż więc skłoniło go do wystąpienia przeciw mnie?

— Powiem ci generale — odparł przyjaciel. — Przypominasz sobie przecie, że podczas mityngu Ligi patrjotycznej znajdowałeś się w biurze redakcyjnem tego dziennika *Justice*. (Wydawcą tego dziennika jest p. Clémenceau. Przyp. Red.) Tłum przeciągał przed kamienicą z okrzykami: „*Vive Boulanger!*" Clémenceau rzucał się nerwowo, mówiąc do siebie: „Ach, krzykacze." Kiedy zaś pan przystąpiłeś do okna, aby popatrzeć przez przez uchyloną firankę na dół, rzekł Clémenceau: „Zagaśmy światło." Gdyby wołano: „Vive Clémenceau", byłby niezawodnie nic nie miał przeciw temu. [illegible] każdy i każdy chciał się znaleźć na pańskiej liście wyborczej, [illegible] ministerjum, podczas gdy Izba [illegible].

Generał odrzekł na to:

— Nie! Musi być jeszcze inna przyczyna! Związano mu ręce, nie jest on już teraz tak swobodny, jak dawniej, albo też uknuto jakąś intrygę i wywołano nieporozumienie. Wszak roztrąbiono, że [illegible] dał mi 2 miljony na reklamę, jako też, że Talleyrand-Périgord i Arnaud de l'Ariège ofiarowali mi pieniądze na cele polityczne. Sędziwy poseł Madier de Montjau pisał do mnie [illegible]: „Bądź pan Washingtonem i zapomnij o tych ukłuciach szpilkowych". Gdybym przy najmniej na 24 godzin mógł pojechać do Paryża, to bym tym oszczercom [illegible] niki, albo zarabiał [illegible] szę dla republiki [illegible] honor złożyć w ofierze. Co mam uczynić, jeśli ta ofiara przechodzi moje siły? Pokaże to przyszłość."

France zapowiada na jutro drugi list z Clermont Ferrand, w którym będzie wrzekomo wykazane, jak to posłowie-monarchiści proponowali generałowi, wykonanie zamachu stanu.

Stagnacja w Warszawie.

Według relacyj nachodzących ze stolicy Królestwa Polskiego ma tam w tym roku panować niesłychana stagnacja w handlu. Nawet spadek kursu rubla, który powinien był ożywić przemysł przez utrudnienie importu towarów zagranicznych, a podniecić handel przez ułatwienie eksportu produktów surowych, nie zdołał ożywić Warszawy. Kilka wielkich w ostatnich czasach bankructw, a w tej liczbie trzech domów bankowych, jakoś tak podcięły życie ekonomiczne Warszawy, jak gdyby to miasto nie było stolicą o 450 tysiącach mieszkańców, ale zwykłą małą mieściną.

Znany feljetonista *Kurjera Warszawskiego*, Klemens Junosza, przedstawia w sposób humorystyczny ten zastój panujący w Warszawie, a z tej humoreski łatwo wysnuć można, jak ta stagnacja stała się powszechną i doskwiera wszystkim, skoro już w ramy literackie ujętą została. Dla zrozumienia jednak tej humoreski dodać potrzeba, że miejscowe *Kurjery* doniosły były, iż cesarz brazylijski, don Pedro, sułtan Zanzibaru i br. Rotszyld mają niebawem przybyć do Warszawy. Po tem wyjaśnieniu, cytujemy dowcipny artykuł p. Klemensa Junoszy. Opiewa on tak:

Onegdaj pewien szef firmy, rzekł do swego głównego inkasenta:

— Panie Bernard, fatyguj się pan do biura adresowego i dowiedz się, gdzie mieszkają następujące osoby: Don Pedro, sułtan Zanzibaru i baron Rotszyld...

— Z całą chęcią, ale trzeba, żeby pan pryncypał dał bliższą wiadomość, czem się te osoby trudnią i gdzie były meldowane poprzednio, muszę to zanotować.

---

55)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Szum rozmarzłych potoków dochodził zdala głucho lecz wyraźnie, ale trwało to tylko krótką chwilę. Wycie i świst zagłuszający wszelki inny odgłos, rozpoczął się na nowo, księżyc znikł, i wszystko znów rozpłynęło się w szarym ponurym mroku.

Stara jodła chwiała się, skrzypiała i pochylała coraz bardziej; zdawało się, iż huragan chce ją oderwać od skalistej siedziby. Herta obu rękoma objęła pień drzewa; nie płacze, nie zawodzi, ale drży cała w śmiertelnej trwodze, a lodowaty ciężar jakiś przyciska jej piersi. Oczy ciągle ma zwrócone na lśniące [illegible] się szczyty, które same tylko jeszcze jaśnie się zarysowują, i prastara legenda o Ś tym Michale staje jej znów w pamięci. Stamtąd przecież Archanioł zstępuje o pierwszym brzasku nadchodzącego dnia! Czy potężny patron jej rodu, zwycięski dowódzca zastępów niebieskich, do którego jutro tysiące zanosić będą swe modły, nie mógłby uratować biednej ludzkiej istoty, wzdrygającej się przed lodowym uściskiem śmierci? Ale wszak panowanie jego rozpoczyna się dopiero ze wschodzącem światłem; dopiero z pierwszym promieniem porannym zabłyśnie jego miecz ognisty, niosąc ziemi błogosławieństwa, a teraz panuje jeszcze noc i zniszczenie!

Gorąca, błagalna modlitwa wyrywa się z piersi zbłąkanej. Przed oczyma jej stoi jeszcze tak wyraźnie obraz Archanioła ze skrzydłami orła i płomiennemi oczyma, oblany w ołtarzowej swej niszy żarem zachodzącego słońca, niby płomienną aureolą. Widzi znów tego, którego rysy utrwalone są na obrazie, słyszy rzucone jej niegdyś przez niego wyrazy: „Gdyby mi po szczęście moje przyszło sięgać tak wysoko, jak na ten niedostępny Orli-Mur, wspiąłbym się po nie, choćby mi na każdym kroku groziła zagłada."

Herta wiedziała, że to nie frazes; Michał byłby poszedł za nią, niebacząc na żadne niebezpieczeństwa. Byłby ją szukał i znalazł, gdyby przeczuwał, co ją spotkało, ale wszak sądzi, że ona już dawno pod dachem rodzicielskiego zamku. Mimo to zdaje jej się, że pełna trwogi, namiętna tęsknota, w jaką przemieniło się całe jej myślenie i czucie, musi go przyciągnąć, że może i musi on usłyszeć głośny, rozpaczliwy okrzyk, jaki się teraz wydarł z jej ust, niby błagalna prośba do Śgo Michała, niby wezwanie ukochanego:

— Michale... na pomoc!

Naraz dochodzi ją okrzyk inny, oddalony jeszcze, nawpół rozwiany, ale to jego głos, słyszy go ona mimo łoskotu burzy, tak jak on ją usłyszał:

— Herto!...

I teraz po raz drugi z niepohamowaną radością:

— Herto!...

Herta podnosi się i odpowiada; zbawczy dźwięk odzywa się coraz bliżej i bliżej — wybawca musiał ją już dostrzedz, bo tuż pod nią rozlega się:

— Tam na górze?... Odwagi... Idę!

Mija jeszcze kilka chwil długich, jak wieczność, pełnych udręczenia. Michał wchodzi widocznie wolno, z wysiłkiem, ale teraz wyłania się z ciemności, zatyka kij górski, wskakuje na skałę, staje obok Herty, obejmuje ramionami chwiejącą się, a ona tuli się do jego piersi, i zdaje się, że nic ich nie wyrwie z tego uścisku.

Ale chwila błogiego zapomnienia jest krótką, otacza ich jeszcze niebezpieczeństwo; nie mają czasu do stracenia.

— Musimy zejść! — nagli Michał. — Jodła chwieje się, a korzenie jej są już na wpół powyrywane; może, lada chwila, runąć; tu w rozpadlinach grozi nam zewsząd niebezpieczeństwo. Chodź, Herto!

Nie wypuścił jej z objęcia, a ona oparła się na jego ramieniu z pełnem oddania zaufaniem. I tak Michał, prowadząc ją, często nawpół ją niosąc, schodził ostrożnie na dół. Księżyc przebił się przez chmury i oświetlał straszną drogę, którą Herta przebyła bezwiednie prawie, a która przy powrocie niebezpieczniejszą jeszcze była. Ale Michał niedarmo żył przez dziesięć lat śród tych gór, a dojrzały mężczyzna dowiódł, że nie zapomniał, czego się niegdyś nauczył młody chłopiec, dla którego żaden wierzchołek nie był za wysokim, ani żadna przepaść za głęboką. I schodzą tak na dół, mając z boku otchłań, dokoła rozszalałą, huczącą noc, a w sercach bezgraniczne, trumfujące szczęście, które się już nie boi żadnych burz i przepaści. Nakoniec dotarli do pewnego gruntu. Michał dotrzymał słowa, — wspiął się po swe szczęście na Orli-Mur!...

Huragan uspokoił się nad ranem, nie huczał już z taką wściekłością, a niebo poczęło się stopniowo rozjaśniać. Chmury zwolna opadały w doliny, a wokoło gór począł szarzeć pierwszy brzask rodzącego się dnia.

Michał zrobił przystanek przy wyjściu ze skalistych rozpadlin. Kaplica była jeszcze o jaką godzinę oddaloną, i musiał wycieńczonej do ostatka towarzysce swojej pozwolić odpocząć. Zresztą niebezpieczeństwo już minęło, a powrót za dnia nie przedstawiał żadnych trudności. Ukrył Hertę pod wystającą skałą, gdzie wicher nie mógł jej dosięgnąć, urządził jej na kamieniu siedzenie, a sam stanął przy niej. Ubranie hrabianki nosiło ślady nocnej wędrówki, ciemny płaszcz był poszarpany, kapelusz gdzieś zginął, a ciężkie warkocze rozpięły się i spadały na ramiona. A jednak Michałowi zdawało się, że nigdy jeszcze tak piękną nie widział swej, z takim trudem wywalczonej, śród burzy zdobytej kochanki.

W drodze nie mówili prawie z sobą, wszak od każdego kroku zależało ich życie. I teraz milczeli jeszcze i patrzali ku Orlemu-Murowi, gdzie szary świt zaczął ustępować przed lekkim czerwonawym blaskiem, który z każdą chwilą jaśniejszym się stawał. Nakoniec Michał pochylił się i rzekł cicho, ale z niewysłowioną czułością:

— Herto!

Podniosła oczy i nagłym ruchem wyciągnęła ku niemu obie ręce.

— Michale, jakeś ty mógł mnie znaleźć w tych rozpadlinach? Nie miałeś przecież nawet śladu mojej drogi.

Uśmiechnął się i ręce jej do ust przycisnął.

— Nie, ale przeczułem, gdzie się moja Herta znajduje, gdzie być musi, a to przeczucie zaprowadziło mnie do niej! I ty wszakże przeczułaś, iż jestem w pobliżu, wzywałaś mnie, zanim jeszcze usłyszałaś mój głos. Teraz już się nie dam odstraszyć szorstkiem: „nigdy!" rzuconem mi wczoraj — słowem, danem niekochanemu człowiekowi. Wywalczyłem cię od Orlego-Muru, zostanę też chyba zwycięzcą wobec Raula Steinrück.

— Ja też już żoną jego zostać nie mogę! — wybuchnęła Herta. Teraz wiem, że nie mogłabym nigdy! Ale nie wznawiaj waśni, Michale, błagam cię. Jeżeli to możliwe...

— Ale to niemożliwe! — przerwał Michał poważnie. — Nie łudź się, Herto. Czeka cię walka, prawdopodobnie zatarg z całą rodziną, która ci nigdy nie wybaczy, jeżeli zerwiesz związek, tak troskliwie przez nią nawiązany; jeżeli poświęcisz hrabiego Steinrücka dla oficera-mieszczanina, nieposiadającego nic prócz szpady i przyszłości. Nadto jest jeszcze coś, czem ciebie i mnie dręczyć będą; odsłoniłem ci to wczoraj w kościele... ciemny punkt mojego życia.

— Pamięć twego ojca! — rzekła z cicha.

— Tak. Przypominać ci będą zawsze i wiecznie, że idziesz za synem awanturnika, którego nazwisko nie jest bez plamy. Sądziłem, że cię wczoraj tem odstraszę, a tymczasem ty myślałaś tylko o mojem cierpieniu; ale czy wytrwasz, gdy cień ten i na twoje życie padnie, gdy nazwisko owo będzie twojem?

Wzrok jego z ostatnim odbłyskiem dawnej nieufności, jaką żywił względem wyniosłej, pewnej siebie hrabianki Steinrück, szukał jej spojrzenia. Ale zdradliwy blask zniknął z „pięknych, złych oczu," które już niegdyś na młodego chłopca czar rzuciły, promieniały teraz słoneczną jasnością miłości i szczęścia.

— Czyż mam ci powtórzyć to, co ci już powiedziałem wczoraj, gdy mówiłeś o swojej matce? I ja idę za moim wybranym na przekór całemu światu, choćby mnie zaprowadził do nędzy i hańby, a nawet do zguby!

Pochwycił ją namiętnie w objęcia, a ona przytuliła się znów do niego, tak jak przedtem na skale Orlego-Muru, po za którym, jak zwiastun świetlany, wschodził teraz różowy brzask jutrzenki. Śnieżne szczyty poczęły się rumienić, a chmury, zalegające jeszcze niebo, rozgorzały wspaniałym płomieniem.

— Dzień wschodzi! — rzekł Michał, przyciskając raz po razie usta swoje to do czoła ukochanej, to do „czarodziejskiego czerwonego złota," które teraz spoczywało na jego piersi. — Jak tylko odpoczniesz, pójdziemy dalej, dziś jeszcze odwiozę cię do matki.

— Do matki! — powtórzyła Herta boleśnie, — O Boże, nie myślałam prawie o niej w ciągu ostatnich kilku godzin; byłam może bliższą śmierci niż ona. Matka uległaby moim prośbom, wiem o tem; ale ona zna tylko wolę wuja Michała, której się ślepo poddaje, a walka z nim będzie bardzo ciężka.

— Pozostaw ją mnie! — rzekł Michał. — Niezwłocznie po moim powrocie oznajmię jenerałowi, że żądasz od Raula zwrotu danego mu słowa, że...

(C. d. n.)

— A zatem, pisz pan: 1) Piotr Piotrowicz Bourbon z Rio do Janeiro...

— Z czego się utrzymuje?

— Miał zamiar przyjechać do krewnych...

— Napiszę zatem: „przy familji".

— Jesteś pan genjalny, panie Bernard.

— A druga osoba?

— Druga: Bargasz Saidowicz, właściciel większej posiadłości ziemskiej w guberni zanzibarskiej.

— Jest.

— Dalej. Alfons v. Abel Rotchschild.

— Stan?

— Kupiec 1-ej gildji z zagranicy.

— Skończyłem. Czy to pilne?

— Bardzo pilne.

— Pozwoli pan zatem, że wezmę na rachunek firmy dorożkę...

— Owszem, weź pan nawet karetę, ale wydatek zapisz na rachunek swej pensji.

— Zwracam uwagę...

— Nie nudź pan...

Inkasent wybiegł jak strzała.

Przedewszystkiem zasady: trzeba ludzi trzymać ostro i nie pozwalać im na zbytki. Jeżeli taki będzie się rozbijał dorożkami, to czemże nareszcie ma jeździć jego szef? Wie o tem dobrze pan Bernard i dla tego, że wie, inkasent w niecałe trzy czwarty godziny był z powrotem, i podając likwidację na kopiejek 9, rzekł:

— Proszę pana, osób tych nie ma w Warszawie. Co do mnie, przypuszczam, że albo nie przyjechały wcale, albo też przyjechały, lecz nie są meldowane, a może... ukrywają się.

Masz tobie! A jednak wyraźnie było wydrukowane, że don Pedro wybiera się do ciotki, że pan Bargasz z Zanzibaru miał zamiar zwiedzić Warszawę... Mówiono nawet, że Janikowski, korzystając z okazji, chciał przysłać przez tę okazję dla wybranej serca dwa żywe słonie, antylopę i siedem beczek oleju palmowego, a wreszcie baron Rotszyld wybierał się do nas umyślnie w bardzo ważnym interesie pieniężnym... Mówiono, pisano i nic! — wszystko nieprawda.

Panie Bernard, idź pan do redakcji *Kurjerów* wszystkich trzech obrządków i wykreśl naszę firmę z listy prenumeratorów... Idź pan zaraz...

— Panie pryncypale — a kursa? Skąd weźmiemy kursa?

— Ach! prawda... Zobaczno pan, ile mamy w kasie wartości zagranicznych?

— Mamy cztery marki w srebrze i guldena w banknotach.

— To trzeba się wstrzymać do jutra... Czy pan jesteś żonaty, panie Bernard?

— Mam panie... jedną tylko, ale bardzo popędliwą.

— Więc idź pan uprzyjemnić jej chwile samotności... Wszak interesantów nie ma?

— Owszem, byli, ale powiedziałem im, że pan pryncypał dopiero za dwa tygodnie wraca...

— Jesteś pan genjalny, panie Bernard; w jakiej szkole kształciłeś swój umysł?

— Praktykowałem, panie, w bardzo poważnych firmach, za czasów stagnacji...

— Jak to zaraz widać... Ale idź pan do żony, przecież i kobietom coś się od nas należy.

— Tak, tak... Właśnie była tu przed chwilą magazynierka pani pryncypałowej...

— Mięszasz pan pojęcia. Ja mówię o należnej galanterji dla kobiet.

— Sądziłem, panie, że konfekcje damskie są poniekąd temu działowi pokrewne...

— To, widzisz pan, jak kiedy... Czy pan jesteś biegły w naukach filozoficznych?

— Przyznam się, że z tego rodzaju artykułem miałem najmniej do czynienia, traktowałem za to przedmioty interesu bławatno-galanteryjne, przez jakiś czas „robiłem nawet w okowicie"...

— Ale filozofję stagnacji rozumiesz pan chyba? a to, jak dziś...

— Zdaje mi się. Jeżeli pan pozwoli, objaśnię rzecz bliżej. Onegdaj potrzebowałem wstąpić do mojego przyjaciela, utrzymującego skład bielizny — potrzebowałem i, rzecz naturalna, wstąpiłem. Uchyliwszy drzwi, ujrzałem go pogrążonego w głęboki sen. Probuję go budzić. Trącam w ramię — śpi. Krzyczę — śpi! Proszę: Henryku, Henryku! przebudź się — ale gdzież tam! Mniemałem, że wpadł w stan kataleptyczny... Do najwyższego stopnia przerażony, biegnę po lekarza. Na szczęście trafiłem na takiego, który się przebudził bez wielkich trudności.

— Więc to było w nocy?

— Nie, panie pryncypale, to było w samo południe, lecz niech pan słucha dalej... Lekarz długo pracował, zanim przerwał kamienny sen mego przyjaciela. Nareszcie nieszczęśliwy otworzył oczy. — Czy brałeś pan opjum? — zapytał lekarz. — Nie, nie brałem — odrzekł poczciwy kupiec — tylko ponieważ od dwóch tygodni nie widziałem kupującego, więc też zdrzemnąłem się cokolwiek. Niech pan doktór będzie łaskaw spojrzeć za drugi kontuar; jeżeli się nie mylę, prawdopodobnie znajdą się tam moi dwaj pomocnicy. — Zajrzeliśmy z doktorem za kontuar... Istotnie leżeli tam na podłodze dwaj młodzieńcy, ubrani niezwykle elegancko... jeden z nich miał głowę zwróconą ku drzwiom, drugi ku ścianie. Doktór, wydobywszy flaszkę z kroplami, usiłował ich obudzić, ale właściciel sklepu upadł przed srogim eskulapem na kolana i ze łzami w oczach prosił, żeby tego nie robił... chyba po pierwszym, niechby przynajmniej pensję przespali... Z tego, com powiedział, widzi pan pryncypał, że mam niejakie wyobrażenie o filozofji stagnacji. Takich śpiących kupców jest teraz w Warszawie ze siedem tysięcy i gdyby nie komornicy, przechadzający się niekiedy od sklepu do sklepu, możnaby mniemać, że cały nasz handel zapadł w letarg. Niech mi pan pryncypał wierzy. Nic nie idzie, ani żelazo, ani kolonjalność, ani galanterja, ani żadna rzecz, która jego jest. Najpiękniejsze panny, córki kupców, nie wychodzą za mąż, a jeżeli synowie kupieccy pragną się żenić, to więcej dla gotówki, niż dla małżeństwa. Mówię to na zasadzie pewnych podstaw.

— Niestety, panie Bernard, masz pan słuszność — w bliżej nam znanych kołach wydawniczych jest zupełnie to samo, a książki są dziś artykułem najbardziej poszukiwanym przez myszy... Znasz pan zapewne jednego z wydawców, którego powszechnie nazywają „ruchliwym".

— Tego, który tak znakomicie tańczy?

— Właśnie tego...

— Tego, co ma przysłowia: „zmiłujcie się ludzie!" i „z takim małym rabatem!"

— Tak...

— No, wiesz pan, że to jest człowiek, który ma energję...

— Tak przynajmniej opowiada.

— I wiesz pan, że jest gorącego temperamentu...

— Zdaje się że nie żonaty dotychczas.

— Otóż, widzisz pan, i on.., już opuszcza ręce i przysięga się na wszystkie świętości, że aż do października ani jednej książki w świat nie puści.

— No, widzi pan pryncypał! ja mówię zawsze prawdę... Literatura krajowa, widząc to zwątpienie „ruchliwego", może śmiało powiedzieć *„et tu Brute contra me"* — a co gorsza, będzie miała słuszność....

— Prawda, będzie miała słuszność bezwzględną, ale nie martw się, panie Bernardzie... Duszno nam jest, to prawda, ciasno — to druga prawda, nie mamy pieniędzy — to trzecia prawda, ale po niejakim czasie to wszystko minie, otworzymy sobie rynki wschodnie i złoto zacznie płynąć do Warszawy jak rzeka....

— Skąd złoto?

— No... naturalnie ze Wschodu. Czy nie słyszałeś pan nic o odnośnych pracach w towarzystwie popierania przemysłu i handlu...

— Cokolwiek...

— Wiadomo panu zapewne, że jak kto jest silnie pchany ze strony zachodniej, to jeżeli nie ma w nogach dość siły, żeby się utrzymać na miejscu, musi się posunąć, a raczej usunąć w kierunku wschodnim. Towarzystwo tedy chce, żeby to posunięcie się poszło gładko i ażeby osoba, którą posuwają, nie potknęła się i nie upadła, albo też nie została popchniętą w takie miejsce, gdzie można kark skręcić lub też guza sobie nabić. Na dzisiejszą stagnację to doprawdy świetny pomysł. Mają nasi kupcy i przemysłowcy tu spać, niech lepiej ruszą się ku Wschodowi.

— Trudna to rzecz.

— Być może, ale pomyśl, kochany panie Bernard...

— To jest, co mam pomyśleć?

— Zaraz. Czy pan jesteś gorącym patrjotą?

— Cóż za pytanie? Naturalnie, że jestem...

— Więc pomyśl pan, czy nie doznasz rozkosznego uczucia na myśl, że mandaryn chiński ma trzewiki czyszczone warszawskim szuwaksem, najpiękniejsza obywatelka perska odziewa się w łódzkie tkaniny, a w Bucharze używają naszego sukna! Czy nie czujesz pan pewnego drżenia serca na tę myśl... Weź pan również na uwagę i to, ile tą drogą można wytworzyć zyskownych posad komisjonerów, reisenderów, agentów i t. p. Ile nowych składów założyć...

— Istotnie...

— Mówię panu, że gdzie zaczyna być duszno, tam trzeba otworzyć lufcik koniecznie; a jak kto jest silnie pchany z zachodu, ten musi się w kierunku wschodnim usuwać. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu powinno teraz zjednać sobie sympatję, ponieważ podjęło sprawę niezmiernie ważną. Dotychczas, co prawda, trudniło się ono po największej części odczytywaniem wniosków, usiłujących wyjednywać cła ochronne od różnych artykułów handlu — teraz zaś pracuje nad wytworzeniem „dróg ochronnych" dla swoich pupilów. Cieszmy się zatem panie Bernard, a jak dobrze pójdzie, to zabierzmy się obydwa i marsz *nach Osten!* Po latach kilkunastu przyprowadzimy z sobą karawanę wielbłądów, obładowanych złotem i wszelakiemi bogactwy i założymy tu w Warszawie...

— Dom handlowo-komisowy?

— A nie!

— Więc fabrykę zabawek?

— I to nie...

— Ale cóż w takim razie?

— Założymy pismo...

Inkasent podniósł się z krzesła...

— Przepraszam pana — rzekł — na to ja się nie złapię... Uciekam i polecam się pańskiej pamięci... Jeżeli zawakuje jaka agentura na Wschodzie, to racz pan nie odmówić protekcji.

— Może do Japonji — pojechałbyś pan tam?

— Nie... ale namawiałbym moję żonę, bo widzisz pan... z odległości ona bardziej mnie kocha, niż... z bliska.

Klemens Junosza.

List do Redakcji.

Sprostowanie!

Przeczytawszy opis przyjęcia Najdostojniejszego Arcyksięcia Następcy Tronu w powiecie Husiatyńskim, który *Gazeta lwowska* umieściła, czytelnik wynosi błędne wrażenie, że całe to przyjęcie zgotowane było tylko przez jednę osobę.

Komitet powiatu husiatyńskiego zawiązany celem przyjęcia naszego Najdostojniejszego Gościa, czuje się przeto w obowiązku sprostowania i uzupełnienia niektórych ustępów pomienionego opisu, upraszając uprzejmie Szanowną Redakcję, by zechciała umieścić w swym piśmie, jak następuje:

I. Powitanie Najdostojniejszego Arcyksięcia w Mszańcu jako miejscowości położonej na granicy powiatu husiatyńskiego, nie nastąpiło wyłącznie przez hr. Siemieńskiego, lecz przez zgromadzoną reprezentację powiatową, pod przewodnictwem marszałka powiatu p. Bronisława Horodyskiego, przez komitet przyjęcia, przez licznie zebrane duchowieństwo obu obrządków, przez naczelników gmin powiatu Husiatyńskiego i przez obywatelstwo tego powiatu, które wraz z Eks. Siemieńskim do wzięcia udziału w tym powitaniu przez prezesa Rady powiatowej zaproszone zostało.

II. U bramy tryumfalnej w Mszańcu zbudowanej kosztem powiatu, do udekorowania której nawet zieleń o sześć mil drogi sprowadzać musiano, powitał marszałek powiatu p. Bronisław Horodyski Najdostojniejszego Gościa piękną przemową wygłoszoną w obu językach krajowych — poczem Arcyksiąże wymieniwszy kilka słów z przedstawionymi Mu osobami, ruszył z hr. Siemieńskim w dalszą drogę do Chorostkowa.

III. Na całej drodze z Mszańca do Chorostkowa ustawione były licznie zgromadzone gminy, z procesjami chorągwiami i duchowieństwem na czele — jako również grupami konne banderje w liczbie 1.200 koni, przystrojone w chorągiewki o barwach narodowych pod dowództwem okolicznej szlachty panów: Edwarda Kozickiego, Kazimierza Cieńskiego i Jerzego Horodyskiego jako członków komitetu, co przedstawiało widok wspaniały. Banderje uorganizował powiat własnym kosztem.

IV. Burmistrz miasteczka Chorostkowa pan Hładij, wystawił kosztem gminy bardzo piękną bramę tryumfalną w Chorostkowie i udekorował cały wjazd bardzo gustownie.

V. Z Chorostkowa do Kopeczyniec stały również przy drodze procesje, banderje, a brama tryumfalna w Kopyczyńcach wystawiona kosztem powiatu była lampionami oświetloną.

VI. Komitet przyjęcia Najdostojniejszego Gościa sprowadził także chór włościański, który pod dyrekcją ks. Siewickiego gr. kat. proboszcza w Skale, odśpiewał podczas kolacji w Kopeczyńcach hymn ludu i kilka pieśni ludowych.

VII. Nazajutrz to jest 7 lipca żegnały na dworcu kolejowym w Kopyczyńcach o godzinie 7 rano Najdostojniejszego Arcyksięcia Następcę Tronu: Reprezentacja powiatowa ze swym prezesem na czele, obywatelstwo, władze rządowe, duchowieństwo obu obrządków, reprezentacje gminne i licznie zebrana publiczność. Dojazd i dworzec kolejowy były flagami przystrojone. Najdostojniejszy gość podziękowawszy za przyjęcie wsiadł do wagonu przy okrzykach „niech żyje i sława". Porządek dzięki komitetowi straży honorowej pod przewodnictwem ks. Oleśnickiego gr. kat. kanonika i dziekana był wzorowy.

Z powyżej przytoczonych sprostowań wynika, iż oprócz przyjęcia w Chorostkowskim i Kopyczynieckim dworze, całe przyjęcie w powiecie husiatyńskim urządzone było staraniem zawiązanego w tym celu komitetu, a kosztem powiatu.

Mieszkańcy tutejszego powiatu dzielili bowiem jednakowe uczucia radości i wdzięczności z całym krajem z powodu przybycia Syna naszego ukochanego Monarchy.

Co do dróg musimy nadmienić co prawdopodobnie szanowny korespondent *Gazety Lwowskiej* zapomniał, że takowe należą do zakresu czynności władz autonomicznych.

Mieczysław Paygert, przewodniczący sekcji dekoracyjnej. *Gustaw Strawiński*, zastępca przewodniczącego sekcji straży obywatelskiej. *Włodzimierz Jurjewicz*, członek komitetu. *Seweryn z Pohorci Korytko Józef Morawiecki. Władysław Lubicz Potocki*, członek komitetu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dubowce z przysiołkiem Dehowa, w powiecie stanisławowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami c. k. sądów kolegialnych: kancelistę c. k. sądu powiatowego w Trembowli, Aleksandra Dembińskiego, dla sądu obwodowego w Złoczowie, kancelistę c. k. sądu powiatowego w Kamionce, Grzegorza Reinolda, dla sądu krajowego we Lwowie; kancelistę c. k. sądu powiatowego w Cieszanowie, dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Aleksandra Lacka, dla sądu obwodowego w Stanisławowie; kancelistę c. k. sądu powiatowego w Krośnie, Leonarda Czeżowskiego, dla sądu obwodowego w Tarnopolu; nakoniec podoficera rachunkowego 57 pułku piechoty, Władysława Mazurkiewicza, dla sądu obwodowego w Złoczowie.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy mianował kancelistami c. k. sądów powiatowych: Antoniego Dzióbę, rachunkowego podoficera 10 pułku piechoty br. Handel dla Horodenki; Mikołaja Iwaniuka, rachunkowego podoficera 62 batalj nu obrony krajowej dla Radymna: Jana Dańczewicza, rachunkowego podoficera 95 pułku piechoty br. Cornaro dla Buska; Eustachego Kornela Przestalskiego, rachunkowego podoficera 95 pułku piechoty dla Złoczowa; Rudolfa Warchałowskiego, rachunkowego podoficera 80 pułku p. Wilhelma księcia Szlezwig Holstein-Glücksburg dla Kamionki i Władysława Goldhammera, rachunkowego podoficera 80 pułku piechoty Wilhelma księcia Szlezwig-Holstein Glücksburg dla Skałatu; nakoniec zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: a) przy sądach kolegjalnych: Wilhelma Rafałowskiego, kancelistę sądu obwodowego w Złoczowie dla sądu obwodowego w Złoczowie, zaś Emila Wolańskiego, kancelistę sądu obwodowego w Tarnopolu, dla sądu obwodowego w Tarnopolu; b) przy sądach powiatowych systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Karola Jastrzębskiego dla Ustrzyk; Władysława Gotlieb Haszlakiewicza dla Mościsk; Jana Kobera dla Wiśniowczyka, Karola Jurkiewicza dla Chodorowa; Stefana Marjana Bartosza dla Komarna; Samuela Baczyńskiego-Pukszyn dla Sołotwiny; Tomasza Hübsza dla Cieszanowa i Wincentego Harmatę dla Krosna.

Przeniesienia. Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie przeniosło kancelistę c. k. sądu obwodowego w Złoczowie, Sylwestra Chodolego, na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym do c. k. sądu krajowego we Lwowie.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zaś przeniósł kancelistę c. k. sądu powiatowego w Skałacie, Józefa Palkiewicza, na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym, do c. k. sądu powiatowego w Trembowli.

Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia katolickich rękodzielników „Skała" we Lwowie, odbędzie się dnia 24go lipca 1887 o godzinie 4tej po południu w lokalnościach Stowarzyszenia przy ulicy Mickiewicza. Porządek dzienny.

1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia. 3) Sprawozdanie Dyrekcji za rok 1886. 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej 5) Ustanowienie opłaty wstępnego i wkładek tygodniowych od członków. 6) Uchwalenie rocznego budżetu dochodów i wydatków. 7) Sprawa restauracji i wewnętrznego urządzenia lokalności Stowarzyszenia. 8) Sprawa zjednoczenia Stowarzyszeń „Skała" i „Gwiazda". 9) Wybór prezesa, wiceprezesa, i 15 członków dyrekcji. 10) Mianowanie członków honorowych. 11) Wybór kuratorów. 12) Wnioski członków.

Dyrekcja Stowarzyszenia ma zaszczyt zaprosić na Walne Zgromadzenie wszystkich członków Stowarzyszenia.

Rewidenci pocztowi. Z powodu tak często powtarzających się defraudacyj w urzędach pocztowych zaprowadziła wiedeńska dyrekcja poczt nowy urząd rewidentów pocztowych.

Rewidenci ci mają prawo kontrolowania urzędników pocztowych na kolejach, a w razie jakiegokolwiek nieformalnego pełnienia służby przez urzędników, mogą ich bezzwłocznie zasuspendować. Sami zaś rewidenci podlegają tylko dyrekcji poczt i naczelnikom urzędów pocztowych.

W uniwersytecie lwowskim, pan Józef Kosser, rodem z Tarnopola, kandydat adwokacki, uzyskał stopień doktora praw.

Jeszcze o cyrku. Otrzymaliśmy dzisiaj, aż trzy listy od poważnych obywateli miasta, wyrażające nam szczere podziękowanie za skarcenie wstrętnej i niemoralnej pantominy, jaką sobie pozwolił właściciel cyrku. W jednym z tych listów czytamy: — „Zwrócić jednak muszę uwagę Sz. Redakcji, że w ogóle wszystkie pantominy, jakie w tym roku produkuje ten cyrk, są na wskróś niemoralne. Ta, o której Sz. Redakcja pisała, była już koroną wszystkiego, bo zraniła nasze uczucia religijne, ale tamte ranią inne uczucia moralne, tak są nieprzyzwoite. Młodych osób niepodobna wcale na te bezwstydne a głupie przedstawienia prowadzić, bo wyniosą z nich truciznę."

W innym znów liście czytamy: — „Mnie nie gniewa spekulant, bo czegoż ostatecznie mam się po nim spodziewać? Ale mnie oburza to, że do cyrku nie jest zastosowana żadna cenzura. „Marycę" Urbańskiego zakazano, bo nie dość pochlebnie wyrażała się o carze rosyjskim; a pantominę uwłaczającą religji katolickiej wolno przedstawiać. Oczywiście musiała władza o tem chyba niewiedzieć, a zapewne nie przypuszczała, że takie zdrożności będą się w cyrku działy. To też wdzięczność się należy Szan. Redakcji, że zwróciła na to uwagę władzy i że zapewne wydano już rozporządzenie aby wszystkie pantominy cyrkowe podać surowej cenzurze. Byłoby to bowiem bardzo smutnym objawem, gdyby się stało inaczej. Miejmy jednak nadzieję, że najwyższe nasze władze duchowne nie zaniedbają tej sprawy i nie pozwolą, aby cyrk szerzył niemoralność."

W trzecim wreszcie liście ma żal do nas autor, żeśmy „tak łagodnie cyrk zjeździli." — „Trzeba ostrzej — pisze nam — wystąpić przeciw tej propagandzie rozpusty i pouczyć publiczność, że człowiek przyzwoity nie może chodzić do cyrku, ani

---

Celowość w naturze.

(Studjum przyrodniczo-filozoficzne; napisał ks. Marjan Morawski T. J. — Kraków u Anczyca i Sp. 1887).

(Dokończenie).

Celowość roślin odnośnie, mianowicie względem świata zwierzęcego, przedstawia pole tak olbrzymie, że jej samej należałoby osobne poświęcić dzieło. Autor obrazowo a bardzo trafnie przedstawia stosunek tych dwóch światów do siebie, nazywając florę kuchnią dla gotowania pokarmów, wentylatorem dla czyszczenia powietrza, domem o miljonowych izbach i gankach, wreszcie apteką dla leczenia chorób.

Jeżeli teraz zwrócimy się do świata zwierzęcego, to panujący w nim porządek da się tylko w takim razie zrozumieć, jeżeli przyjmiemy świadomość, jako najwyższy objaw i cel życia zwierząt.

Budowa zmysłów jest tak wspaniała i bogata, że służyła zawsze jako klasyczny dowód celowości. Najmisterniejsze między niemi jest oko, niezrównany przyrząd optyczny, zastosowany do wszystkich możliwych warunków tworzenia się dokładnego obrazu, a nadto utrzymywany powiekami w stanie ciągłej ochrony, osadzony głęboko pod kośćmi czołowemi jak w fortecy i otoczony rzęsami dla obrony swej gładkiej, delikatnej powierzchni.

Wogóle wszystkie narządy zmysłów są zbudowane w sposób mistrzowski, oddają wyborną usługę, a ich umieszczenie jest takie, że w niem samem już znajdują pożądaną obronę.

Najgenjalniejsze też odkrycia mechaniki są zastosowane odwiecznie w naszym systemie kostnym i mięśniowym, umożliwiającym lokomocję, tj. swobodną zmianę miejsca, cechującą wyłącznie świat zwierzęcy.

Lokomocja znowu wymaga osobnych przyrządów do karmienia się, zbytecznych w świecie roślinnym, gdzie żyjątko czerpie soki korzeniem. Do przyswojenia pokarmu służą tutaj rozmaite środki pomocnicze, narządy do chwytania pokarmu i do wprowadzania go w organizm po poprzedniem starciu. Uzyskane soki odżywcze rozprowadza system żył i tętnic po całem ciele, zaś aparaty oddechowe sprowadzają wymianę wytwarzających się w tem cudownem laboratorjum gazów z atmosfery. Wreszcie wynikiem przytoczonych pięciu systemów dla celów świadomości jest układ nerwów, istna sieć telegraficzna, skupiająca w sobie mnóstwo drutów.

Osobnym znowu cudem celowości nazwaćby można psychiczną sferę zwierząt. U wyższych opiera się ona na świadomości, u niższych na instynkcie.

Rozważając olbrzymie szeregi istnień, mnóstwo rodzajów i gatunków, zapytujemy się mimo woli: „Po co ta różnorodność." Jeszcze bardziej zaś skonsternować może pytanie: „Po co gatunki szkodliwe?"

Owóż na to odpowiedź jest trojaka, stosownie do trzech przyczyn. Względy genetyczne wymagają istnienia niższych rzędów dla wytworzenia wyższych; powtóre różnorodność ta konieczną jest dla utrzymania równowagi w ekonomji przyrody; po trzecie wreszcie, natura, dając ziemi życie, chciała ów dar uczynić ile możliwie najobfitszym, najwszechstronniejszym. — Słusznie też o niej powiedziano: *„Sie packt das Leben, wo sie nur kann."*

Oparłszy się na tych trzech punktach, zrozumiemy także, iż źródło dzisiejszego pesymizmu, walka o byt, występuje w świetle odmiennem, niż ją radzi przedstawiamy i że pozytywizm niefortunny czyni wybór, powołując się na nią, gdy przeczy wyższej myśli w ekonomji przyrody. To nie walka, to nie bój pozbawiony hazardu, bo nie przynosi jednej stronie zwycięstwa a drugiej pogromu. Prawidłowo i nieodmiennie jedne gatunki biorą swój pokarm z drugich, klęska zaś gatunku „uciemiężonego" byłaby zgubą zwycięzcy.

Tak więc pewna konsekwentna dążność w naturze zdaje się być rzeczą jasną i niepodlegającą żadnej wątpliwości. A jednak idea celowości musiała długie staczać walki i dotąd je stacza z przeciwnemi zapatrywaniami.

W pogaństwie usiłował ją zgnębić zarówno materjalizm jak panteistyczny idealizm. Już Lukrecjusz, zwolennik Epikurejczyków, śpiewał, że oko nie jest do widzenia, a noga do chodzenia. Po dwudziestu wiekach encyklopedyści pod wodzą Diderota podnieśli znów przypuszczenie, że tylko przypadkowi należy zawdzięczyć układ świata.

Dzisiaj zwolennicy ewolucji upatrują w wszechświecie siłę utrwalającą, co pożyteczne, a niszczącą, co bezcelowe. O ile da się to pojąć odnośnie do istot żyjących, o tyle znowu zasada owa nie ma zastosowania po za sferą życia. Harmonja w świecie istniejąca da się przecież zrozumieć tylko jako celowość; podziwiamy mądrość natury nie dla tego, że jest w niej to lub owo prawo, lecz dla tego, że przyroda racjonalnie praw tych używa. Ztąd już wypływa, że jest ona dziełem inteligencji.

Ale materjaliści posuwają się dalej, zarzucając gospodarstwo natury nieład i rozrzutność. Zarzuty te jednak tam się zaczynają, gdzie koniec ścisłej wiedzy. Prawda, że skutkiem słonej wody w morzu nieraz giną żeglarze, aleź, gdyby w tej wodzie nie było soli, czy mogłaby ona dać życie tym mirjadom istot, które żywi? Grubsza czaszka ochroniłaby kilku ludzi od śmierci, ale byłaby dla wszystkich przez całe życie ciężkiem brzemieniem. Jeśli zaś natura jest gdzie rozrzutną, to widać w niej rozrzutność bogacza, ale nie szaleńca, rozrzutność wyrachowaną i dobroczynną.

Ewolucjonizm, poczytywany za najsilniejszą antytezę zasady celowości, nie jest właściwie z nią sprzeczny, bo twierdzi, że istoty nie od razu, lecz powoli, przez nieskończenie małe ulepszenia, kształcą się i rozwijają. Ale badaczom tej szkoły zachciało się przez powiązanie rozmaitych zjawisk w nieprzerwany łańcuch przyczynowości, usunąć pierwszą przyczynę — Boga. Chybili celu, bo zmniejszając poszczególne interwencje Stwórcy, potęgują tylko objaw Jego mądrości w całokształcie świata.

Doktrynerja dzisiejsza wpół materjalistyczna, a wpół panteistyczna, opierająca się na Heglu i Kancie, Schoppenhauerze i Hartmanie przyznaje tylko celowość bezwiedną, instynktową. Nie zgadza to się z logiką; zrozumiałą jeszcze do pewnego stopnia byłaby mechaniczna celowość, ale skoro to się okazało niemożliwem, więc przypuszczać trzeba celowość intellektualną, rozumową, bo typ pośredni, celowość instynktowa niczego nie tłumaczy i tłumaczyć nie może, jako środek bez przyczyny, działanie bez racji.

Deszcz pada celowo na rolę, ale pada też na staw, gdzie go nie potrzeba. Żołądek chłonie równie pokarm, jak truciznę; słowem: przyroda jest rozumnie stworzoną, ale nierozumną. Celowość tedy natury da się wytłumaczyć tylko przez rozum zewnętrzny, po za naturą istniejący.

Mając to na uwadze, zapytać się trzeba, czy człowieka mami miłość własna, gdy czyni siebie celem świata, czy też ów cały świat widzialny istnieje doprawdy dla niego?

Kartezjusz i Leibnitz występują stanowczo przeciwko temu przypuszczeniu, a Montaigne skomponował bardzo dowcipną bajkę o gąsce, która uważa siebie za cel wszystkiego, co zna na świecie. Wszystko to pięknie, ale jeźli przyroda piętrzy się hierarchicznie, to musi mieć jakieś końcowe, najwyższe ogniwo, a człowiek zarówno pod materjalnym jak pod intelektualnym względem najbardziej nadaje się do tego celu. Natura uczyniła go takim, jakim miała go uczynić, aby go na króla tego świata przeznaczyć, a ponieważ natura jest celową, więc to przyrodzone uposażenie naszego rodzaju objawia rzeczywisty zamiar jej, stawiający człowieka za cel innych stworzeń. Da się to zresztą uzasadnić także rozumowo. Istoty, nie dosięgające sfery rozumu, nie mogą być celem stworzenia, bo natura jest dziełem potęgi rozumnej. Co się tyczy istot duchowych, to nie mają one naturalnego związku z światem materjalnym; wynik więc roztrząsań [illegible] ktu celowości, rację bytu.

Ztąd wyłaniają się także inne konsekwencje. Ponieważ zadaniem człowieka jest żyć i myśleć, więc i świat jest na to, aby służył życiu doczesnemu człowieka i aby karmił jego umysł, opowiadając wielkie imię Stwórcy.

Prowadząc rzecz jeszcze dalej, dojść musimy do wniosku, że hipotezy zaludnienia ciał niebieskich, teorje zgodne zresztą z zasadami celowości, upadają skutkiem tego, że celowość całego świata da się pojąć bez mieszkańców gwiazd, jedynie jako odnośność do człowieka, mieszkającego na tej ziemi.

Widok tak racjonalnie urządzonego organizmu, jakim jest wszechświat, naprowadza mimowoli myśl ludzką na szukanie intellektualnej potęgi, która go stworzyła. Jestto pierwszy krok do poznania Boga, a świadczą o tem poznaniu już najstarsze pomniki ludzkości. Skąd ono wynikło? Z uznania celowości natury.

Stosunek Boga do natury jest taki, jak malarza względem obrazu, budowniczego względem gmachu. Nie będąc duszą świata w znaczeniu fizycznem, jest nią Bóg w znaczeniu moralnem, wszystkie zaś twory, wziąwszy początek od Boga, jako źródła bytu, zwracają się ku niemu, jako ostatniemu kresowi swych dążeń, w czem pośredniczy człowiek, król i kapłan przyrody.

Słusznie też autor, kończąc cenną swą pracę powiada, „że przyroda, z której dziś robią pogankę, jest przecież także, jak dusza ludzka, *naturaliter christiana.* Dajcie jej mówić, co ona chce, a od zjawisk i praw zaprowadzi was do celowości, od celowości do mądrości twórczej, od mądrości do miłości Bożej i ostatniem słowem nauki nie mniej, jak końcem zakonu będzie miłość."

To tedy kres całej akcji przyrody, cel do którego ona dąży, kierowana dłonią Stwórcy. Czy jest jakie prawidło nauki, któreby się temu twierdzeniu sprzeciwiało i czy owszem nie stwierdzają one zawartej w niem prawdy? A rzecz niezawodna, że taka teorja może ludziom dać więcej szczęścia, aniżeli negatywne i destrukcyjne prądy materjalizmu.

Jeżeli cel się zowie miłością, jeżeli walka każdego życia kończy się u stóp Stwórcy i jeżeli w Bogu przez człowieka ma się dokonać zjednoczenie wszystkiej inteligencji, jeżeli tak, toć i życie każdej jednostki ludzkiej w jaśniejszych [illegible] si każdemu, kto nie wie, jaki jest jego cel ostateczny.

Ludzkość przechodzi teraz ciężką dobę w dziejach swej cywilizacji. Zarówno na polu społecznem, jak i naukowem zatracać się poczynają dawne hasła i coraz rosną zastępy tych, którzy, odrzucając wiarę, dobrowolnie ujmują sobie łask tej pocieszycielki. Na polu naukowem i w literaturze, prądy te znalazły także swe odbicie. Powstają nowe formy myśli i jej przejawów, nowe idee i wre na wszystkich punktach walka, pomiędzy dawnym a nowym kierunkiem. Materjalizm nauki wdarł się w postaci naturalizmu do sztuki i zapuszcza swe korzenie w społeczeństwo... Nie ustają jednak usiłowania dawnej szkoły społecznej i piśmienniczej i nie ustają także w pracy czciciele wiary, nawołując apostatów do powrotu na jej łono, przestrzegając, że bez wiary nie masz szczęścia.

Owóż dzieło ks. Morawskiego ma wysoką doniosłość aktualną. W tej walce dni naszych pojawił się nowy szermierz, aby bronić zaczepionych pozycyj słowa Bożego. Ponieważ zaś w dobie przytępienia serca, a wybujania rozumu, wszystko chcemy widzieć rozumowo przedstawionem i na faktach ugruntowanem, więc autor zbadał wszechstronnie wielką dziedzinę nauk przyrodniczych i filozofji i faktami rozumowo wyzyskanemi uzasadnia swoje zapatrywania.

Treść tych zapatrywań podaliśmy, stre-

[illegible] prowadzić do niego swojej żony i swoich dzieci. [illegible] nie ma. Ogół karmiony najbezwstydniejszemi obrazami rozpusty, roztaczanemi publicznie z całym cynizmem, nie może utrzymać się w [illegible] moralnem. Taka propaganda działa i nasiono [illegible] w serca ludzkie. Jeżeli idzie o to, aby młodzież uczyła się konnej jazdy, to niech Lwów [illegible] na tanie pieniądze każdy będzie mógł brać [illegible] konnej jazdy. Więc przyznajmy i pieniądz zostanie w kraju i nikt się nie zdemoralizuje.

Myśli zawarte w tych listach polecamy uwadze naszych władz duchownych, rządowych i miejskich.

Sprawa Zanderlego, który strzelił w Paryżu do francuskiego komisarza, przedstawia się wedle dzisiejszych depesz w świetle mniej politycznem. Jegomość ten miał żonę, która dawała powody do zazdrości. [illegible] Za tę zbrodnię skazany został przez sąd paryski na trzy lata ciężkiego więzienia. Odsiedział tę karę i dowiedziawszy się, że żona jego znalazła [illegible] wyniósł się do Ameryki. Ali [illegible] miłość do lekkomyślnej białogłowy zapuściła [illegible] głęboko korzenie w sercu germańskiego piekarza. Wrócił tedy do Paryża, żeby odszukać swą żonę i udał się do [illegible] spraw wewnętrznych, ażeby prosić ministra o pomoc w tej mierze. Kiedy [illegible] gwałtowne gestykulacje wydalono go z ministerjum, wtedy powiedział sobie, że skoro nie może [illegible] swej żony, to przynajmniej zabije Schnaebelego. Udał się tedy na strasburski dworzec, kupił po drodze rewolwer i pojechał do Pagny — tam kazał się zaprowadzić do komisarza policji i strzelił do niego, myśląc, że to Schnaebele. Dowiedziawszy się o pomyłce, gorąco p. Rittera przepraszał. Zanderlego odstawiono do Nancy [illegible] pod silną eskortą, bo wzburzone tłumy chciały go wyrwać z rąk żandarmów i powiesić na latarni.

Safrinowie, współwłaściciele dóbr Wysoczki, w powiecie Monasterzyskim, z których [illegible] zostali po 2-miesięcznem [illegible] za kaucją 40.000 zł. na wolną stopę puszczeni. — P. Mołodecki przystąpił do śledztwa [illegible] a ewentualnie jego [illegible] zostały na dobrach Safrinów zaintabulowane.

Nekrologja. Zmarli we Lwowie: Feliks Au, emerytowany kasjer Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarł w 80 r. życia.
Maciej Pakierski, emeryt, w 64 r. życia.

Dzisiaj rano przybył do Lwowa pospiesznym pociągiem jenerał-major Crusitz z Wiener-Neustadt, do objęcia miejsca po fmp. ks. Thurn-Taxisie.

Krakowskie towarzystwo strzeleckie zamierza obchodzić we wrześniu b. r. rocznicę otwarcia swego ogrodu i własnej siedziby. Na ten obchód zaproszeni być mają bracia strzelcy z innych towarzystw.

Nowe utrudnienia wstępu do uniwersytetu w Petersburgu. — Minister oświecenia zarządził, aby przyjmowanie młodzieży na uniwersytet petersburski [illegible] w tym roku pewnym ograniczeniom. Przyjmowani być mogą do tego uniwersytetu tylko [illegible], którzy ukończyli którekolwiek z gimnazjów okręgu naukowego petersburskiego ze świadectwem dojrzałości [illegible] przez władzę [illegible] gimnazjum zaświadczoną zostanie. — [illegible] gimnazjów innych okręgów naukowych [illegible] być przyjmowani jedynie tacy, których [illegible] w Petersburgu [illegible] deklarację podejmą [illegible] dozoru nad studentem, a w takim razie student będzie musiał u nich mieszkać.

Przyjmowanie do uniwersytetu petersburskiego [illegible] z innych uniwersytetów lub z innych [illegible] zakładów naukowych dozwolonem będzie jedynie przez wzgląd na szczególne okoliczności, [illegible] i to w takim tylko wypadku, jeżeli rodzice [illegible] lub zastępujące ich prawnie osoby [illegible] się mogą osobną deklaracją obowiązku [illegible] nad studentem dozoru.

Młodzież wyznania mojżeszowego będą mogli przyjmowanymi na uniwersytet petersburski w [illegible] liczbie, ażeby wszystka ich liczba nie przewyższała trzech procentów liczby ogólnej uczniów uniwersytetu.

Od wszystkich w sierpniu roku bieżącego na [illegible] uniwersytet przyjętej młodzieży pobierać się ma opłata za wykłady po 25 rs. za półrocze na rzecz uniwersytetu. Opłata zaś od lekcji, stanowiąca honorarium profesorów, pozostaje bez zmiany. Młodzieńcy przyjęci na uniwersytet przed sierpniem roku bieżącego będą uiszczali na rzecz uniwersytetu dawne [illegible].

Rada miejska miasta Sambora na posiedzeniu dnia 20 bm. odbytym jednomyślną uchwałą nadała honorowe obywatelstwo w uznaniu zasług około dobra miasta Sambora położonych pp. staroście Rudolfowi Gubacie, komisarzowi Ferdynandowi Pawlikowskiemu i radzcy sądu obwodowego Ludwikowi Słotwińskiemu.

Na wyścigach w Carskiem siole, które się d. 17 b. m. rozpoczęły, przybył pierwszy do mety „Kordecki“ L. Grabowskiego, inny bieg o nagrodę 1.000 rs. wygrał „Imp“ Magdaleny hr. Krasińskiej.

Znowu pożar teatru. W mieście holenderskiem Vauloe, zgorzał w tych dniach teatr. Wypadek nastąpił w nocy i ofiar w ludziach nie było.

Wycieczki na Czarną Horę. Jedną z największych przeszkód w zwiedzaniu południowo-wschodnich Karpat jest bezwątpienia brak wszelkich gospód. Podróżny nie ma gdzie się schronić przed burzą i nawalnicą — lub musi żebrać gościnności u żyda lub chłopa notabene za grube pieniądze. Towarzystwo czarnohorskie, chcąc ułatwić turystom poznanie wschodnich Karpat, urządziło w bieżącym roku gospodę w Żabiu dla podróżnych, nie szczędząc w tym celu kosztów i trudów. Gospoda mieści się w trzech schludnych pokojach o 12 łóżkach; niedostateczny dotychczas inwentarz został skompletowany i gospoda zupełnie urządzona została oddaną do użytku publiczności.

Zarząd Towarzystwa Czarnohorskiego donosi nadto, że gospodyni zobowiązała się prócz wiktu, za umiarkowane ceny, przez komitet ustanowione, dostarczać na żądanie za pewne skromne wynagrodzenie czystej pościeli. W końcu donosi zarząd, że w dniu 26 b. m. odbędzie się wycieczka do Żabiego i Czarnohory. Mający chęć wziąć udział w tej wycieczce raczą się zgłosić do sekretarza Towarzystwa p. Bohdana Mardyrosiewicza, prof. gimn. w Kołomyi.

Baron Seilliére, dotychczas umieszczony w zakładzie obłąkanych, został przed kilkoma dniami na wyraźny rozkaz policji, na wolność puszczony. Policja nakaz swój motywuje tem, że lekarz policyjny nie uważa stanu umysłowego br. Seilliére za niebezpieczny dla otoczenia. Dr. Faleret, właściciel zakładu, w którym nieszczęśliwy miljoner przebywał, wniósł przeciw temu rozkazowi policji protest, jednakowoż bez skutku, i br. Seilliére jest już zupełnie wolny.

Turniej szachowy rozpoczął się onegdaj we Frankfurcie. — Właściwie odbywa się turniej dwojaki: turniej mistrzów, w którym bierze udział 21 graczy, i turniej główny, w którym bierze udział 19 graczy.

W turnieju pierwszym grać musi każdy gracz z drugim, a większość wygranych decyduje o pierwszeństwie. Nagrody w tym turnieju są 1000, 750, 500, 300, 200 i 150 marek. Nadto p. Levis z Londynu wyznaczył 100 marek za najpiękniejszą partję.

W turnieju głównym grają gracze w dwóch grupach, tak iż na jednego gracza przypada 9 partyj, a nie (jak w pierwszym) 20 partyj. — Nagrody w tym turnieju są: 300, 175, 125, 100, 60 i 40 marek.

Ofiary anarchizmu. W pobliżu kopalń siarki Mintivello (w Sycylji) znaleziono przed kilkoma dniami zwłoki dyrektora kopalni p. Sagony, i dwóch górników Vilalego i Marina. Wszyscy trzej zostali zamordowani na rozkaz anarchistycznego stowarzyszenia *Mano santa*. Przed trzema miesiącami otrzymali oni tajemniczy wyrok śmierci, który teraz został spełniony. *Mano santa* wydała niedawno dalszych 12 wyroków śmierci, a z tego powodu panuje między ludnością górniczą ogromne przerażenie. Rząd wysłał do Mintivello 50 kawalerzystów i 30 karabinierów.

Miasto bez wody. Z Neapolu pod dn. 16 b. m. donoszą: Od 48 godzin miasto nasze dotknięte jest klęską, jaka od r. 1528 w mieście tem się nie zdarzyła. W r. 1528 Neapol oblęgany był przez wojska cudzoziemskie pod wodzą Lautrec'a i miasto dzielnie opierało się wszelkim atakom i szturmom najezdzców. Wówczas Lautrec rozkazał zniszczyć wodociągi i Neapol pozbawiony wody musiał się poddać.

16 b. m. podobna klęska, tylko nie z rąk wroga, dotknęła Neapol, albowiem główna rura wodociągowa koło Camcello pękła i mieszkańcy pozostali nagle bez kropli wody. Towarzystwo zajmujące się sprowadzaniem wody nie uwiadomiło o tem Rady miejskiej, sądząc, że szkoda da się prędko naprawić a na razie wystarczy woda w zbiornikach zawarta. Ale rezerwoary na Capodimonte zawierały tylko 80.000 metrów sześciennych wody a Neapol liczy 600.000 mieszkańców. Tymczasem wodociągu koło Camcello nie zdołano prędko naprawić i w mieście zabrakło wody. Ludność myślała z początku, że to jest żart tylko, lecz gdy motłoch wody doczekać się nie mógł, począł się burzyć i odgrażać. W uboższych dzielnicach miasta, Montecalvario, Pendino i Vicaria przyszło do gwałtownych ekscesów, które policja i wojsko z bronią w ręku stłumić musiała. Rada miejska ogłosiła się za nieustającą rozkazała natychmiast otworzyć wodociągi Carmignano. Jednakże natłok ludzi był tak wielki, że nieliczne otwory, któremi woda wypływa musiano wojskiem obsadzić i ludności flaszkami wodę rozdzielać. Dniem i nocą sprowadzają beczkami wodę do miasta pod wojskową eskortą. Mimo to szczupłe zapasy wody nie starczyły na tłumy mieszkańców i wkrótce zabrakło wody do picia, gotowania, mycia i dla bydła. Wino rozkupiono w krótkim przeciągu czasu, a lód płacono po bajecznie wysokich cenach. Za szklankę wody płacono po restauracjach 1 lirę.

Miejscowi inżynierowie w dwa dni dopiero naprawili wodociągi koło Cancello i pospólstwo już ochłonęło. Dzienniki wzywają ludność, by nie płaciła Towarzystwu podatku od wody za bieżący miesiąc i zdaje się, że odezwy te odniosą zamierzony skutek.

Pranzini, skazany za potrójne morderstwo na śmierć — długo się wzbraniał podpisać zgłoszonego przez jego obrońcę p. Demgge zażalenia nieważności wyroku. — Gdy go obrońca w piątek odwiedził w celi więzienia Conciergerie, zdecydował się Pranzini podpisać, jednakże dopiero nazajutrz, bo on (Pranzini) w piątek nigdy nic nie przedsiębierze. —

Faworyt przyczyną śmierci. Jeden z naszych korespondentów donosi nam o wypadku, który mógłby być zupełnie śmieszny, gdyby w epilogu nie był tragiczny w księgach zaś psiego rodu powinien być zapisany, jako dowód przywiązania damy do psa, dowód w swoim rodzaju jedyny...

Pani H., bogata wdowa, miała w domu pieska Filusia, czy też Lizetkę, słynnego na okolicę z miłości, jaką go pani jego darzyła, i anegdot, które o obojgu krążyły. Pewnego dnia wyjechała na pewien czas z domu, nie zabrawszy ze sobą faworyta. Był to początek katastrofy. Filuś (może Lizetka) zabałamucił się z psią kompanją (swój ciągnie do swego) i gdy pani z drogi wróciła, pieska nie było.

Katastrofa!...

Następują szybko po sobie ataki nerwowe, mdlenia, płacze spazmatyczne.

Filuś o tem nie wiedział, używając wakacyj w gronie wesołych Fryn... psiego rodu.

A pani schnie i we łzach tonie, jak w balladzie.

Przyjaciele pocieszają, faktorów gromada sprowadza cały batalјon Filusiów (i Lizetek), zapewniając pod słowem, iż to jest ten właśnie zbieg, lecz są to tylko złudzenia, prawdziwy faworyt znikł; wypędzają z domu legjon pretendentów do... sympatji czułej pani, niedoszli władzcy serca miękkiego ze sromem uchodzą, a pani płacze dalej.

Aż stało się, co zwykle dzieje... piesek wrócił, lecz radosna wieść tak podziałała na osłabione nerwy, iż pani H. padła trupem...

Tragedją skończyła się farsa.

Snać w sercu ludzkiem umieścić można tyle miłości dla psa, co i dla bliźnich.

Filuś-zabójca nie stracił apetytu.

Literatura i Sztuka.

* **Gorzelnik**, organ Towarzystwa gorzelników polskich. — Pod tym tytułem poczęło we Lwowie wychodzić pismo fachowe, redagowane przez specjalistów, a zajmujące się tylko i wyłącznie gorzelnictwem. — Jestto miesięcznik; każdy numer ma objętość arkusza druku, a prenumerata roczna wynosi 3 zł. — W pierwszym numerze są następujące prace: Odezwa do czytelników. — Pleśnienie słodu i środki zaradcze. — Sprawozdanie z gorzelni gospodarczej w Siebieczowie w dobrach JWp. Stanisława Polanowskiego. — Sprawy Towarzystwa. — Korespondencje. —

W numerze tym zarząd Towarzystwa gorzelników zaprasza wszystkich członków na doroczny zjazd, który się odbędzie dnia 2 sierpnia rb.

* **Echo** *muzyczne, teatralne i artystyczne* nr. 198 zawiera: Konserwatorja muzyczne. — Con dolore (wiersz) przez W. R. S. — Z literatury. — Nowe książki francuskie. — Walenty Greff Bakfark, nadworny lutnista Zygmunta Augusta, przez Aleksandra Polińskiego (d. c.). — Piękny nieznajomy, nowella przez Mr. Forrester, tłómaczyła z angielskiego Hajota (dalszy ciąg). — Galerja sylwetek teatralnych (XXXVI Antoni Aramburo z portretem, przez Mefista). — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Ze świata tonów. — Kronika (Teatr. Muzyka. Nekrologja. Odpowiedzi od redakcji. Repertoar teatrów warsz.) — Feljeton: Małżeństwo Apfel, komedja w czterech aktach przez Kazimierza Zalewskiego (d. c.)

Rozmaitości.

— **Tlenek węgla.** Pożar Opery komicznej w Paryżu, jak każda tego rodzaju katastrofa, wywołał mnóstwo uwag i spostrzeżeń, rad i przepisów, mających na celu zapobieżenie takim nieszczęściom w przyszłości i zapewnienie bezpieczeństwa zgromadzonym w teatrach widzom.

Po każdym podobnym wypadku tak bywa i po każdym, z upływem niejakiego czasu, wszystko co się na razie i natychmiast zrobić nie dało, zostaje zapomnianem, nowo pozaprowadzane manipulacje i urządzenia przestają funkcjonować, rzeczy wracają do dawniejszej, wygodnej, utartej przez rutynę kolei, ażeby znowu po jakiej katastrofie okazało się, iż wszystko było zaniedbane tak jak podczas poprzedniej i że potrzebne są znowu te same uwagi, spostrzeżenia, rady i przepisy...

Pospolita ta kolej rzeczy ludzkich, wypływająca z natury człowieka i z tej perspektywy duchowej, która fakta, dłuższym przebiegiem czasu od nas oddalone, zmniejsza w naszem pojęciu, zaciera, i niewidzialnemi czyni.

Uczeni tylko po każdej takiej katastrofie gromadzą jakieś nowe szczegóły i doświadczenia.

W pożarze Opery komicznej nową zdobyczą dla nauki były bardzo staranne badania, jakim poddano ciała ofiar, celem stanowczego określenia chwili i przyczyny ich zgonu; między innemi szczególniejszą uwagę ludzi nauki zwróciła grupa szesnastu kobiet i dwóch mężczyzn znalezionych w jednym miejscu na głównych wschodach.

Mury w około tych ofiar zupełnie oszczędzone przez ogień i dym, nie poczerniały nawet. Odzież i bielizna zmarłych nie uległy zniszczeniu, białe ich rękawiczki nie zostały zbrudzone. Zwłoki rozciągnięte na ziemi znaleziono w pozycjach nie zdradzających żadnej walki, żadnych konwulsyj przedśmiertnych.

Poddano te ciała sekcji a krew ich badano za pomocą analizy spektralnej, która wykazała w niej obecność tlenku węgla; okazało się zatem, że ofiary katastrofy poniosły śmierć nie przez spalenie się ani uduszenie dymem ale przez otrucie trucizną gazową, zabijającą niezmiernie szybko, a trucizna ta — tlenek węgla — wywiązuje się w tych częściach płonącego budynku, do których podczas pożaru powietrze nie ma przystępu.

Dowiadujemy się o tem z opisu umieszczonego w *Révue scientifique* przez p. Héricort a streszczonego w dzisiejszym numerze *Wszechświata*.

„W godzinę po wybuchu pożaru, — pisze autor tego opisu — gdy można było mniemać, że ogień owładnął już całą salę i zamienił ją w niezmierne pogorzelisko, można się było przekonać, że płomienie istniały jedynie w górnych częściach budynku i w sąsiedztwie okien, wnętrze zaś nawy zupełnie było ciemne. Nie brak tam było naturalnie materjałów palnych ale nie dostawało powietrza, któreby palenie potrzymywało. Ze wszystkich tych materjałów, silnie rozgrzanych ale nie zapalonych, wyrywały się prądy gazów, pochodzących ze spalenia niezupełnego; wśród tych gazów prawdopodobnie górował tlenek węgla.

„Od czasu do czasu, co 30 sekund mniej więcej, wytwarzała się jakby błyskawica, przebiegająca w tym lub owym kierunku tę masę gazową, w miarę jak napływało powietrze, i rozjaśniająca nagle głęboką ciemność sali. Potem z okolic na chwilę tak rozjaśnionych spadał stos iskier i wszystko gasło znowu.

„Cała ta masa gazowa złożona była przeto z materjału niezupełnie spalonego i palnego, a spalenie częściowe w rodzaju eksplozji dokonywało się, skoro przybywała tam pewna ilość powietrza; płomienie te wszakże gasły natychmiast, powstawał bowiem wtedy jakby potok dwutlenku węgla, który skutkiem ciężaru swego opadał na dół, a zetknięty z wysoko ogrzanemi przedmiotami ulegał zapewne redukcji i wracał znów w pierwotnej formie tlenku węgla.“

Ten proces chemiczny rozpoczął się niezawodnie bardzo prędko po wybuchu ognia, najdalej w kilka minut i ludzie, którzy się znajdowali w miejscach, do których przystęp powietrza był zatamowany doznawali zatrucia i właściwego mu ogłuszenia, które dla nich równoznaczne było ze śmiercią.

Tlenek węgla jest trucizną gwałtowną; powietrze zawierające jedną pięciotysięczną część tego gazu, zaczyna już wywierać wpływ szkodliwy, a przymieszka setnej części sprowadza śmierć prawie natychmiastową, zaś w pierwszej chwili stan zupełnej nieczułości, bez najmniejszych konwulsyj.

Osób odurzonych tlenkiem węgla niepodobna przywrócić do życia za pomocą sztucznego oddychania, jak przy zaduszeniu dwutlenkiem węgla, gdyż tlenek węgla z hemoglobiną krwi tworzy związek chemiczny trwały.

Z tego wynika, że jednem z pierwszych starań architektów, pragnących zapewnić bezpieczeństwo widzom, znajdującym się w gmachu, powinno być pamiętanie o tem, żeby na przypadek wybuchu ognia powietrze z zewnątrz miało przystęp wolny do wszystkich części płonącego budynku; przyspiesza to wprawdzie i podsyca płomienie, ale za to daje jedyną szansę ocalenia ludzi, którzy z powodu zatłoczonych wyjść nie mogą zaraz opuścić palącego się gmachu.

O ile pamiętamy jest to spostrzeżenie, którego przy poprzednich katastrofach zrobić nie miano sposobności.

— **Czasopismo przyrodnicze** *Kosmos* podaje ciekawe szczegóły o dwóch olbrzymach, padłych niedawno pod toporem tracza w Bośni.

Jeden z nich, świerk, ściętym został w lesie satorskim. Wyrósł on na skalistej wapiennej glebie i był osłonięty od strony północnej przed podmuchami bory. Jak obliczono po słojach, żył ów świerk 795 lat, u spodu miał średnicę 1·64 metra długą, w środku całej długości na 0·80 metra, a wysokość pnia wynosiła 21·11 metrów sześciennych. Najsilniejszy rozrost od 70 do 121 roku życia.

Równie olbrzymią była jodła, którą ścięto na wyżynie górskiej Sina. Rosła także na glebie skalistej w wysokości 1541 metrów nad poziomem morza. Wysokość pnia wynosiła 38 metrów, długość średnicy u spodu 1.2 metra, średnica środkowa 0·71 m. Największy rozrost miała między 70 a 100 rokiem życia. Żyła 512 lat.

— **Kilka słów o Liszcie.** *Stara Presse* otrzymała od p. Wilhelma Therna, znanego pianisty, następujący list, który tutaj podajemy w dosłownem brzmieniu:

Panie Redaktorze!

Z powodu zbliżającej się pierwszej rocznicy śmierci naszego mistrza Liszta podaję następującą notatkę, która — jak sądzę — jest dość zajmująca i ciekawa.

Liszt urodził się w *11* roku bieżącego stulecia dnia *22* października, umarł zaś w nocy z *31* lipca na *1* sierpnia o godzinie *11.* — Liczby te dodane do siebie dają *76*, a w *76* roku życia Liszt umarł. Jeżeli zaś złączymy rok *(11)* i dzień *(22)* urodzenia, to otrzymamy liczbę wszystkich jego utworów muzycznych wyszłych w druku, a mianowicie *1122*.

Z poważaniem
Wilhelm Thern.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 lipca.

(Z.) Człowiek przyzwyczaja się w końcu do wszystkiego. — Tak też i giełda na nowe antirosyjskie ataki prasy zaczyna być w końcu nieczułą i dziś po nowym artykule *Kreuz Ztg.* zamiast spodziewanej reakcji zapanowała od razu repriza. Rozumie się że dotyczyła ona w pierwszej linji kolei eksportortowych, z których szczególnie ludwiki silnie poszły w górę. Zwolna jednak przeniosło się to korzystne usposobienie i na kredyty i inne gatunki walorów, tem bardziej że wrzekomo z dobrego źródła pochodząca depesza mówiła coś o tem jakoby car własnoręcznem pismem zaprosił cesarza Wilhelma na *entrevue*. Pogłoska nadawała przyjemny ton całemu targowi. Dopóki nie nadeszła urzędowa wiadomość, że bank państwowy berliński kazał sporządzić wykaz, zlombardowanych papierów rosyjskich. Miasto ruchu i ożywienia zapanowała teraz cisza i spokój, a awanse uzyskane w ciągu ranka zwolna się rozproszyły słabe po za sobą zostawiając ślady.

Notowano: kredyty austr. 282·50, węgier. 288, anglo. 103, bankver. 92, laenderb. 223, ludwiki 215·25, czerniow. 223·75, renta wspólna 81·50, srebrna 83·20. austr. złota 113, pap. 5% 96·95, węg. złota 101·20, pap. 5% 87·55, rubel 1·10.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Karlsbad 21 lipca. Arcyksiężna Stefanja przybyła wraz ze świtą o godzinie 9 na wspaniale przyozdobiony dworzec kolejowy, gdzie została przyjętą przez Arcyksięcia Henryka, starostę powiatowego, burmistrza, radę miejską i kilku dygnitarzy. Z dworca kolejowego udała się Arcyksiężna Stefanja przez miasto do kolumnady przy źródle Sprudel. Na przemówienie burmistrza odpowiedziała Arcyksiężna Stefanja bardzo łaskawie, poczem przyjęła kilka bukietów. W mieście panuje wielki entuzjam. Po południu odbędzie się uczta w gmachu pocztowym, a wieczór uroczyste przedstawienie w teatrze.

(Otrzymane dzisiaj).

Belgrad 22 lipca. Z powodu święta narodowego we Francji d. 14 lipca, kilku wychowanków miejscowej akademji wojskowej, pod przewodnictwem nauczyciela języka francuskiego, złożyli posłowi Francji swoje gratulacje, lecz za to, przeciw dyscyplinie wykraczające postępowanie, zostali przez władzę przełożoną ukarani. Demonstracyj zresztą żadnych nie było. — Zdaje się, że nastąpi wydalenie z akademji jednego Hercogowińczyka, u którego znaleziono proklamacje, wzywające do powstania w Bośnji.

Petersburg 22 lipca. *Nowosti* ogłaszają (zgodnie z wczorajszem doniesieniem z Londynu), że prace komisji granicznej afgańskiej zostały już przedwczoraj ukończone.

Londyn 22 lipca. Według wiadomości z Saint Thomas z daty 20 lipca, które do stacyj urzędów telegraficznych Towarzystwa zachodnio-afrykańskiego nadeszły — Stanley, w walce z tubylcami o żywność, został zastrzelony.

Paryż 22 lipca. Dziennik *France* ogłasza pismo swego korespondenta z Clermont-Ferrand, w którem podaje że po awanturze Schnaebelego proponowała prawica Boulangerowi przejście do obozu monarchistycznego. Boulanger propozycję tę odrzucił, oświadczając przy tem, że jeżeli kiedykolwiek miałby wziąć udział w zamachu stanu, to chyba tylko wtedy, gdyby monarchiści republikę obalić chcieli, i że on (Boulanger) przeciwko nim wystąpiłby.

Cesarz brazylijski był wczoraj na zgromadzeniu akcjonarjuszów przedsiębiorstwa przekopu Panama.

Izba posłów postanowiła (258 głosami przeciw 321) po długiej dyskusji nie rozpoczynać specjalnej debaty nad budową koleji miejskiej w Paryżu. Dzisiaj odbędzie się prawdopodobnie ostatnie posiedzenie Izby.

Londyn 22 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Fergusson oświadcza, że reszta dyplomatycznej korespondencji w sprawie konwencji egipskiej będzie przedłożona w ciągu następnego tygodnia.

Balfour przyrzekł wdrożyć rychło dochodzenie w sprawie sum zahypotekowanych na wielkiej posiadłości irlandzkiej.

Lauterbrunnen 22 lipca. Zwłoki sześciu zaginionych turystów przy wspinaniu się na szczyt „*Jungfrau*“ zostały znalezione na lodowcu Aletsch.

Strassburg 22 lipca. Przy wyborze do parlamentu w miejsce zmarłego deputowanego Kable'a wybrany został prokurator państwa Petri, kandydat umiarkowanych Alzatczyków a po części też partji staroniemieckiej. Petri otrzymał 6.479 głosów, marszałek Moltke tylko 1.163, zaś 2.936 kartek oddano białych.

Paryż 22 lipca. Senat przyjął 172 głosami przeciw 82 projekt próbnej mobilizacji. Projektu bronił minister Ferron i jenerał Campenon.

Konstantynopol 22 lipca. Biuro Reutera donosi. Porta przygotowuje nowe wyjaśnienia w sprawie egipskiej konwencji i prześle je wieczorem na ręce Rustema baszy, swego ambasadora w Londynie.

Sułtan ofiarował 1.500 ft. dla prowincji Adanye, w której głód panuje i wysłał komisję celem rozdzielenia środków żywności.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lipca.

Hotel Angielski: Pp. F. Gutowski z Krakowa. W. Zelechowski z Hrehorowa. S. Zwolski z Bryniec. J. Nigrin z Kossowa. L. Kalousek z Czech.

Z zbożowych targów

21 lipca	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8.50 9 —	8 40 –8 90	.49 –8 90	8 60—9 15
Żyto	4 70 5 50	.——5 60	5. —5 50	5 35—5 85
Jęczmień	.—— 4 60	3 60 5 —	3 50 –5 —	4 ——5 75
Owies	4·50—5.20	4 —— 4.50	3 70 4 50	3 60—4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6.5	4 75 7 —
Wyka	.— 4 50	3 85 – 4 40	3.50 – 4.50	4 ——4 75
Rzepak	—.——.—	9 20 10 —	9.— 10 –	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	— .—
Konic. czer.	—.—— —	22 —42 —	22 —40	25.—40 —
Konic. biała.	———	[illegible]0.—48.—	37.—50 —	40 —55
Konic. szwed.	48—60 —	—.—— —	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 25·— do 25.50 **Wiedeń** 22 lipca. Pszenica od 8 15 do ·—. Żyto od 6 35 do ·— Okowita 26 50— do 17·—. **Berlin** 22 lipca Pszenica 159 — do 185·25 Żyto 117.50 do 121.50 Okowita 64 25 do 65 75 **Peszt** 22 lipca Pszenica 7 75 do —·— Żyto 5.78 do —·— Okowita 26 — do 26.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 22 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 82 90 Renta 4% złota 113.20. Renta 5% papierowa 96.65 Akcje banku austro-węgierskiego 883.— Akcje austrjackie kredytowe 282.60. Funty szterlingi 126·05. Napoleondory 09 99—, Marki niemieckie 61.90—.

Lwów. Z Izby handlowej, 21 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 —	214 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	—	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % .	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6 —
Dukat cesarski	5·93	6 03
Napoleondor	9·98	10·08
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.55	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.31 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mieszan.)	8.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1 08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Zasługuje obszerne dzieło poświęcone rozpatrywaniu [illegible] w naturze. W streszczeniu naszem nie [illegible] zdanie o jego wartości [illegible] się więc i o niem przynajmniej wzmiankę [illegible].

Ks. Morawski obrał sobie jedno może z najtrudniejszych zadań, jakie spotykamy w dziedzinie filozofji natury. Opracował je gruntownie, [illegible] *Przeglądzie powszechnym* okazał się w tej kwestji [illegible] artykułów. [illegible]

Głęboka erudycja i bystrość myślenia jednoczą się w dziele ks. Morawskiego ku poparciu zasadniczej tezy; zręczne argumentowanie [illegible] dowody na swoją korzyść. [illegible] Bożej.

Książka ks. Morawskiego zasługuje także ze względu na uznanie, [illegible] a która tak żywo zajmuje dziś umysły naszych uczonych i półuczonych.

43)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— Zaszczycił nas bytnością swoją, znalazłszy mnie zaś samą jedną w salonie wuja, skorzystał z chwili tej, aby mi wynurzyć miłość swą i narzucić wyznania strzelistych afektów. Gdy rozgniewana odrzuciłam je ze wzgardą, wtedy... wtedy uciekł się do docinków i zaczął wyrzucać...

— Stosunek ze mną, nieprawdaż? podchwycił St. Mar gorączkowo. — Ha, tchórz nikczemny! W jakichże to wypowiedziane było słowach? Proszę cię, Vero, nie opuść ani sylaby.

Rzuciwszy ukradkowe wejrzenie na chmurne, surowe jego oblicze, miss Cassilis ciągnęła dalej szybko:

— Odepchnąwszy zapewnienia jego miłości, wyszydziwszy ją, zapowiedziałam mu następnie, że choćby wszystkie prawa Anglji uznały mnie jego żoną, choćby trybunały chciały mi narzucić osobę jego i nazwisko, nigdy w życiu na związek z nim się nie zgodzę, żadna też moc ziemska nie zdoła mnie zmusić do spędzenia pod jego dachem jednej choćby godziny. Rozgniewany, oburzony, spróbował zamiast prośby użyć siły, zanim zaś zdołałam domyśleć się jego zamiarów pochwycił mnie w ramiona, usiłując plugawe swe usta zbliżyć do warg moich.

— Przysięgam na imę niebios, iż pożałuje podobnej zniewagi! — wykrzyknął St. Mar z tak groźnem wejrzeniem i intonacją głosu, iż przerażonej Verze krew ścięła się w żyłach, serce jej zaś na chwilę zupełnie bić przestało. — Vero ukochana, powiedz, czy to już wszystko? Och, bo jeżeli ośmielił się wyrządzić ci jakąkolwiek przykrość, jeżeli obraził cię więcej jeszcze, przysięgam na wszystko co jest świętem na ziemi, iż duszę wyrwę mu z ciała, i zmiażdżę nędzną tę gadzinę, zanim nowe słońce wejść zdoła nad światem!

— Cicho, och, cicho Auguście, nie powinieneś mówić takich rzeczy, przez wzgląd na mnie chociażby!

Delikatna jej postać zadrżała cała, z pochylonych piersi głuche, stłumione wyrwało się łkanie. Wstrząśnięta do głębi płakała gorzko, a łzy wielkie, gorące, spływały obficie na dłonie, więżące dotąd rączki jej, z siłą żelaznych okowów.

A jednak, nawet widok boleści jej, nie rozbroił namiętnego wzburzenia mężczyzny.

— Czy to wszystko Vero? — przez zaciśnięte syknął usta.

— Tak, wszystko, — potwierdziła bezsilnie. — Odepchnęłam go, a wyrwawszy się ze wstrętnych objęć, zdołałam uciec i wyjechać, bo powóz stał właśnie przed gankiem. Bałam się jednak, iż może przybyć do teatru, utorowawszy zaś sobie przemocą wejście, jawnie wystąpić z prawami i wziąć mnie pod swoję opiekę.

— Uspokój się złota moja ptaszyno. Ja tam byłem przecież, wobec mnie zaś nigdy nie ośmieliłby się nic podobnego uczynić.

— Wiedziałam o tem, — czułam, że przy tobie jestem bezpieczną, — wolałabym zaś... tak, wolałabym stokroć narazić się na jawny skandal, jaki zawezwanie twojej opieki przeciw niemu wywołaćby musiało, wolałabym poddać się plotkom i potwarzom, niż pozostać z nim sam na sam przez jedną choćby chwilę.

— Vero, — podjął młody człowiek po krótkiem milczeniu, — wszak Jerzy Clealand był równocześnie w domu?

— Tak. Sądzę też, że on go posłał na górę.

St. Mar zgrzytnął z gniewu zębami.

— Doprawdy nie umiem rozsądzić, który z nich większym jest łajdakiem. To wiem jednak, iż godny wujaszek sprzedał cię widocznie margrabiemu, za pewną, zgóry umówioną sumę złota. Niech się ma jednak na baczności, aby mnie nie wyprowadził z ostatnich granic cierpliwości, bo wtedy przyszłoby mu wybierać pomiędzy wpływem, jaki nad nim de Frontignac pozyskał, a przewagą, jaką ja gdy zechcę, na losy jego wywierać mogę. Niech się czasem nie spostrzeże zbyt późno, iż drażniony umyślnie, potrafię się stać nader niebezpiecznym człowiekiem. Wtenczas nic już przebłagać mnie nie zdoła.

Miss Cassilis nie potrzebowała podobnych zapewnień. Znając tę porywczą, gorącą naturę południowca, odziedziczoną po matce Hiszpance wraz z czarnemi oczami i włosem kruczym, znając namiętne jego wybuchy, drżała z góry o los tych, co je rozmyślnie wywołają. Równocześnie jednak, ostatnie słowa St. Mar'a nową w umyśle jej zbudziły obawę, zapytała też z niepokojem:

— A jakąż ty moc możesz mieć nad wujem moim, Auguście?

— Musi to do czasu pozostać tajemnicą, nawet przed tobą, Vero droga, — odparł patrząc na kredowo blade jej rysy z taką bezwiedną siłą uczucia, z takim wyrazem nieograniczonej miłości, iż pod mocą wejrzenia tego, oblicze jej szkarłatnym zwolna pokryło się rumieńcem.

— Puść mnie już, — wyrzekła zmięszana. — Będą się dziwić że rozmawiamy zbyt długo.

— A cóż nas to obchodzi? Niech myślą co chcą, — odparł spokojnie. — Tak, czy tak muszą się wkrótce dowiedzieć wszystkiego, trzeba bowiem rzeczy urządzić w ten sposób, abyś mogła zamieszkać na stałe z nimi.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Majątek ziemski jedną milę oddalony od toru kolejowego, mający obszaru 500 morgów, między tymi około 450 morgów wysokopiennego lasu jodłowego, zdatnego do wytarcia, jest z wolnej ręki do sprzedania. Zgłosić się listownie pod literą A. Z. poste restante Sanok.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)